



# Głos Nauczycielski

## TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

### Dyskutujemy

## Młodzież trudna • Szkoła • Rodzice • Społeczeństwo

### Za wychowanie odpowiadamy wszyscy

Mówi dyrektor Departamentu Spraw  
Nietletnich w Ministerstwie Sprawiedli-  
wości — Marja Regeni-Lechowiczowa.

Badania przeprowadzone przez UNESCO  
na temat prewencyjnej funkcji szkoły do-  
prowadziły do wypracowania szeregu uwag  
dotyczących pracy nauczycieli-wychowaw-  
ców.

**P**RZESTĘPCZOŚĆ wśród młodzie-  
ży szkolnej stanowi poważne i  
niepokojące zjawisko. W 1956 r.  
nieletni do lat 14 stanowili  
42,8% ogółu młodocianych prze-  
stępców, a w 1960 roku grupa ta  
wzrosła do 52,9%. A więc ponad połowa  
nieletnich, którzy zetknęli się już z są-  
dem, to uczniowie szkół podstawowych.  
Zjawisko wagarowania dzieci, nasila-  
jące się począwszy od klasy V w szkole  
podstawowej, jest czynnikiem sprzyja-  
jącym powstawaniu waleśających się grup  
młodzieży, a w konsekwencji dokonywa-  
nia czynów przestępczych, u nas wystę-  
pujących najczęściej pod postacią wspólnie  
popelnianych kradzieży i wybrków  
chuligańskich.

Oczywiście, nie oznacza to, że szkołę  
należy traktować jako klinikę czy szpi-  
tal dla trudnych przypadków. Do tych  
konieczna jest pomoc psychiatry, psycho-  
loga. Ale sądzę, że troska wychowawcy  
o ucznia, jego życzliwość i indywidualne  
podejście, a nade wszystko rozumna po-  
moc w pokonywaniu trudności — to naj-  
większy oręż w działalności profilaktycz-  
nej na terenie szkoły.

Przyczyny deprawacji młodzieży są  
bardzo złożone. Jest to zjawisko w Pol-  
sce dotychczas naukowo nieprzebadane,  
wnioskując z tej materii pochodzą  
najczęściej ze sprostowań praktyków,  
analiz materiałów statystycznych, są-  
dów oraz poczynionych obserwacji.

Niestety, czasem reakcja nauczyciela na  
złe zachowanie się ucznia jest określenie  
go jako dziecka trudnego, przesunięcie do  
innej szkoły, wezwania rodziców i zagro-  
żenie. Są też przypadki kierowania spraw  
do organów MO i sądów w stosunku do  
nieletnich o drobne przewinienie na te-  
renie szkoły. Za drobną kradzież pióra czy  
innego przedmiotu z sąsiedniej ławki —  
jedynym remedium ma stać się wyrok  
sądu, a zatem najwyższego autorytetu,  
który stanowić powinien ostateczność. Na-  
leży unikać tej praktyki, która nie jest  
w konsekwencji wychowawczą, i zmie-  
rzać do zastąpienia funkcji sądów śro-  
dkami pedagogicznymi właściwymi dla  
funkcji wychowawczej szkoły.

Zbyt dużym uproszczeniem jest twier-  
dzenie, iż za wykołowanie się dziecka wy-  
łącznie odpowiedzialność ponoszą rodzice  
i szkoła, choć nie można negować, iż  
w funkcjach wychowawczych rodziny  
i szkoły występuje wiele braków i błędów.  
Jak wykazały analizy, 77,6% nieletnich,  
to dzieci wywodzące się z pełnych ro-  
dzin i to rodzin nie wykazujących wy-  
raźnie ujemnych cech. A zatem problem  
rodzin zdeorganizowanych, rodzin alko-  
holików, przestępców, rodzin, w których  
występuje nierząd — nie jest zjawiskiem  
podstawowym w problemie przyczyn prze-  
stępności nieletnich, choć też odgrywa  
niemałą rolę. Podobne przypadki pato-  
logii wśród nieletnich stanowią tylko wy-  
cinek zagadnienia.

Obok zadań, które wymieniałam, wyda-  
je mi się, że profilaktyka leży w szerokiej  
domenie rozbudzania zainteresowań kul-  
turalnych wśród młodzieży, w atrakcyj-  
ności programu nauczania, w dobrze pro-  
wadzonych zajęciach fizycznych, w two-  
rzeniu samorządów klasowych, zaintere-  
sowań w organizowaniu zajęć pozalek-  
cyjnych, w poparciu i pomocy dla dzia-  
łalności organizacji młodzieżowych na te-  
renie szkół — to jest w tej dziedzinie,  
która przyciąga młodzież wedle zaintere-  
sowań, przyczynia się do rozwoju inte-  
lektualnego, wyrabia umiejętności kolek-  
tywnego współżycia. Formy tej dzia-  
łalności mogą być różnorodne, podobnie jak  
i treść. Cechą wspólną jest wychowanie  
i troska o prawidłowy rozwój dziecka.

Największy problem stanowią dzieci  
nie wykazujące wyraźnych schorzeń psy-  
chicznych, dzieci wywodzące się z peł-  
nych, tak zwanych dobrych rodzin, a jed-  
nak ulegające deprawacji.

Obok szkoły i rodziny, w działalności  
profilaktycznej pozostaje wielkie pole do  
działania dla społeczeństwa i różnorod-  
nych organizacji i instytucji. Powinny one  
wiecej uwagi poświęcić trosce o najmo-  
dniejsze pokolenie, uzupełniać próżnię, jaka  
niewątpliwie istnieje między możliwo-  
ściami obywateli wychowywania mło-  
dzieży przez rodzinę i szkołę.

Jeżeli dokonujemy analizy przyczyn  
wykołowania dziecka na płaszczyźnie wa-  
runków wychowawczych, jakie stwarza  
rodzina, to trzeba przede wszystkim mieć  
na uwadze fakt, że współczesny typ ro-  
dziny to rodzina mała, w której źródeł  
dochodów jest praca zarobkowa  
najczęściej już obojga rodziców. Ta nowa  
rodzina ma obiektywne coraz mniejsze  
możliwości pełnej opieki nad dzieckiem.  
Stwarza ona wprawdzie dziecku klimat  
serdeczności i miłości, dba o jego potrze-  
by bytowe, ale nie może z przyczyn obiek-  
tywnych wypełnić mu życia i zaspokoić  
różnorodnych, wzrastających potrzeb psy-  
chicznych. Dziecko między szkołą a do-  
mem znajduje próżnię, którą wypełnia  
samodzielnie bądź z przypadkowym to-  
warzystwem, według własnych pomysłów  
i zachcianek.

Profilaktyka nie da ująć się w żadne  
sztywne ramy, jej zakres i treść rośnie  
wraz z postępującym rozwojem techniki,  
ekonomiki, wraz ze zmianami w stosun-  
kach społecznych i zmiانami w dziedzi-  
nie moralno-obyczajowej.

Trzeba i należy postulować zwiększenie  
troski rodziców o dziecko, potrzeba nam  
też pedagogizacji rodziców, zwłaszcza że  
mamy do czynienia z młodymi małżeń-  
stwami i niedoświadczonymi rodzicami.  
Potrzeba nam również istotnych zmian  
w treści pracy szkoły.

Obok zadań, które wymieniałam, wyda-  
je mi się, że profilaktyka leży w szerokiej  
domenie rozbudzania zainteresowań kul-  
turalnych wśród młodzieży, w atrakcyj-  
ności programu nauczania, w dobrze pro-  
wadzonych zajęciach fizycznych, w two-  
rzeniu samorządów klasowych, zaintere-  
sowań w organizowaniu zajęć pozalek-  
cyjnych, w poparciu i pomocy dla dzia-  
łalności organizacji młodzieżowych na te-  
renie szkół — to jest w tej dziedzinie,  
która przyciąga młodzież wedle zaintere-  
sowań, przyczynia się do rozwoju inte-  
lektualnego, wyrabia umiejętności kolek-  
tywnego współżycia. Formy tej dzia-  
łalności mogą być różnorodne, podobnie jak  
i treść. Cechą wspólną jest wychowanie  
i troska o prawidłowy rozwój dziecka.

Trzeba i należy postulować zwiększenie  
troski rodziców o dziecko, potrzeba nam  
też pedagogizacji rodziców, zwłaszcza że  
mamy do czynienia z młodymi małżeń-  
stwami i niedoświadczonymi rodzicami.  
Potrzeba nam również istotnych zmian  
w treści pracy szkoły.

Do artykułu pt. „Mapa, która oskarża i  
ostrzega” — w numerze 41 „Głosu” — wkra-  
dła się pomysłka. Prawidłowo zdanie brzmi:  
„22 obozy i cmentarzyska jeńców radzieckich”.

### Wyjaśnienie

Do artykułu pt. „Mapa, która oskarża i  
ostrzega” — w numerze 41 „Głosu” — wkra-  
dła się pomysłka. Prawidłowo zdanie brzmi:  
„22 obozy i cmentarzyska jeńców radzieckich”.

### Korczak — o młodzieży trudnej

● Dla wykołowania i uchybień wy-  
starczy cierpliwa, życzliwa wyrozumia-  
łość, występnym potrzebna jest miłość.

● Każdy musi weryfikować, że może  
się poprawić, że ma nie tylko wady,  
ale i zalety.

● Wina dziecka będzie wszystkim,  
co uderza w nasz spokój, ambicje i  
wygodę, naraża i gniewa, godzi w  
przyzwyczajenia, absorbuje czyn-  
ny, myśli.

● Jeżeli obowiązkiem władzy jest  
zabezpieczenie społeczeństwa przed  
gwałtem i nadużyciem ze strony ele-  
mentów „szkółki” — to obowiązkiem  
wychowawcy jest zabezpieczenie  
dziecka przed pięścią, groźbą i  
obelgą...

Aktualne trudności wychowawcze, przejawy chuligaństwa, a wreszcie przestępczość występująca wśród młodzieży szkolnej — stanowią problem niepokojący całe społeczeństwo. Jakie są przyczyny tego zjawiska, jak można mu przeciwdziałać, jakie metody profilaktyczne powinna stosować szkoła, kto i w jaki sposób może jej pomóc — oto zagadnienia, nad którymi wspólnie chcemy się zastanowić. W dyskusji, do której zapraszamy wszystkich naszych czytelników, głos zabiorą pedagodzy, przedstawiciele różnych zawodów i różnych zainteresowanych instytucji czy resortów. Zdajemy sobie sprawę, że wielu dyskutantów reprezentować może stanowisko zbyt krańcowe, że nie ze wszystkimi opiniami można się zgodzić, chcemy jednak, aby wszyscy wypowiedzieli się zupełnie swobodnie. Do głosów tych redakcja ustosunkuje się w podsumowaniu dyskusji.



Notowała D.B. Fot.: Cz. Górski

**T**EGO października przeszło do  
Warszawy listy protestacyjne!  
Zwyczajowo strajki byłoby niemożliwe  
bez poparcia wszystkich postępujących  
sił w kraju. Nauczycielstwo Lubelszczyzny  
odczuwało to silniej niż koleżdy w in-  
nych województwach i dlatego bardziej  
zwierca, masowo występowało. Ta kon-  
sekwentna postawa znalazła wśród ogółu  
społeczeństwa jak największe uznanie.

**D**OKŁADNIE w 25 lat po tamtych  
dniach, 13 października br., odbyła  
się w Lublinie uroczysta akademія.  
Wzięli w niej udział członkowie prezy-  
dium zawieszono w 1937 roku Zarządu  
Głównego (jedni z kierowników strajku  
w całej Polsce): minister Wacław Tułodziecki,  
wiceprezes ZG ZNP Stanisław Kwiatkowski,  
członkowie prezydium ówczesnego  
Zarządu Okręgu w Lublinie: Wiktor  
Helman, Antoni Kozłowski, Czesław Ta-  
tarek oraz przedstawiciele poszczególnych  
powiatów i ognisk z całej Lubel-  
szczyzny, a także reprezentanci wielu in-  
nych okręgów.

## LUBLIN w 25 rocznicę strajku

Minutą ciszy uczono pamięć tych  
uczestników strajku, którzy zamordowani  
zostali w czasie okupacji lub zmarli na  
postunku pracy. Złote Odznaki ZNP  
uroczyście przez J. Kwiatek 57 kolegom,  
uczestnikom strajku i młodym działaczom  
związkowym, którzy obecnie prowadzą da-  
lej rozpoczętą przez starszych kolegów  
pracę.

Nieprzypadkowo też uroczystości lubelską  
zakonczono występami artystycznymi stu-  
dentów SN nr 1 i uczniów Liceum Pedago-  
gicznego oraz spotkaniami właśnie z  
młodzieżą z zakładów kształcenia nauczy-  
cieli (spotkanie takie odbyło się w SN  
nr 1 i w dwóch liceach pedagogicznych).  
Bowiem daliśmy uczniowie, jutro nauczy-  
ciele, będą kontynuatorami chlubnych  
tradycji ZNP, będą wcielać w życie to,  
o co walczyli uczestnicy strajku.

D. CHRZCZONOWICZ

## Bronimy uczniów przed wykołowaniem

**N**A łamach prasy od dłuższego czasu  
toczy się dyskusja nad problemami  
współczesnej młodzieży — jej stosun-  
ku do nauki, pracy, otoczenia, rodziców  
itp. Wśród osób starszych słyszymy czę-  
sto narzekania lub utyskiwania nad dzie-  
siejszą młodzieżą. Dyskutanci szukają przy-  
czyn i skutecznych środków zaradczych.  
Wskazuje się na szkołę, jako jedną z  
organizowanych form wychowywania  
dzieci i młodzieży, wytyka się jej niedo-  
skonałości w tej dziedzinie pracy.

Zjawisko jest bardzo złożone. Źródła  
nieprzystosowania młodzieży sięgają lat  
szkolnych dziecka. Nie znaczy to, że po-  
wstają one z winy szkoły. Zdarza się jed-  
nak, iż szkoła nie zawsze skutecznie za-  
pobiega wykołowaniu, gdy pod jej wycho-  
wawczym wpływem pozostaje dziecko,  
zwłaszcza to ze środowisk zaniedbanych,  
wymagające szczególnie troskliwej opieki.  
Jest sprawą powszechnie znaną, że  
trudności wychowawcze wzrastają z wie-  
kiem dziecka, a dzisiejsza zdeintegrowa-  
na rodzina nie zawsze jest w stanie im  
przeciwdziałać. Dziecko trudne, zaniedbu-  
jące się w pracy, traci sympatię nauczy-  
cieli. Bez właściwej i troskliwej pomocy  
rodziców schozi coraz bardziej na margi-  
nie życia w domu i w szkole. Rodzi się  
konflikt między dzieckiem a domem i szko-  
łą, co najczęściej prowadzi do drugorzecz-  
ności. Na skutki drugorzeczności i złożo-  
ność problemu dzieci ze środowisk zanied-  
banych wskazywał na łamach miesięcz-  
nika „Problemy Opiekunów-Wychowaw-  
ców” nr 1/1962, doc. dr Aleksander Ka-  
miński w artykule pt. „Pałaga potrzeba  
szkoły — opiekun społeczny”.

Rozważając przyczyny patologii spo-  
łecznej młodzieży — autor wysunął postu-  
lat powołania w szkołach opiekunów spo-  
łecznych, których zadaniem byłaby opie-  
ka nad dziećmi zaniedbanymi i stosowa-  
nie w krytycznych sytuacjach terapii  
dziecka i jego rodziny. Każdy orientujący  
się w zagadnieniu pedagog i działacz spo-  
łeczny zgodzi się z argumentacją i postu-  
latami wybitnego znawcy problemów mło-  
dzieżowych. Z drugiej strony wiadomo, iż  
szkolnictwo polskie odczuwa w obecnej  
chwili brak wykwalifikowanych kadr na-  
uczycielskich. Za kilka lat nastąpi poprawa  
i wtedy postulat będzie można urze-  
czyścić.

Jedno jest oczywiste — bez zorganizowanego  
działania nie zlikwidujemy groźnego zjawiska  
patologii społecznej, którego potencjalnymi ofi-  
arami są tzw. dzieci trudne oraz uczniowie po-  
wierzający po kilka razy poszczególne klasy  
i opuszczający zazwyczaj szkołę przed jej  
ukończeniem.

Czy, wobec trudności kadrowych, sprawę wal-  
ki z wykołowaniami społecznymi dzieci i mło-  
dzieży możemy oddać na północ? Nie. Nie-  
bezpieczeństwo jest zbyt wielkie, a stawka  
przyszłości młodzieży — zbyt wysoka, by można  
było sprawę oddać. Pozostaje tylko jedno  
warunkiem — zrodem i przyczyn wykołowa-  
nia społecznych trzeba przeciwdziałać takimi śro-  
dkami, jakimi w tej chwili dysponujemy. Po-  
nadto trzeba w tym celu wykorzystywać środki,  
jakimi dysponują sądownictwo i policja.

Zadania na dziś można by ująć tak:  
szkoła musi otoczyć dzieci ze środowisk  
zaniedbanych troskliwą opieką. Nie można  
jednak wyłączać jej obarczając z od-  
powiedzialnością, gdyż skazywałoby się  
przedsiębiorczość na niepowodzenie. Spo-  
łeczeństwo ma jednak prawo oczekiwać  
ze strony szkoły akcji inicjujących walkę  
z przyczynami powodującymi wykołowa-  
nie się młodzieży. Właśnie szkoła, dyspo-  
nująca armią nauczycieli i wychowawców,  
odpowiednio do tego przygotowanych, mo-  
że skutecznie takimi akcjami kierować.

W ubiegłych latach odpowiedź na po-  
dobne pytania otrzymało Ministerstwo  
Oświaty głównie poprzez sprawozdania  
i dane statystyczne wpływające stopnio-  
wo w pierwszych miesiącach roku  
szkolnego.

W bieżącym roku Ministerstwo zasto-  
sowało inną metodę zapoznania się z  
aktualnym i rzeczywistym obrazem  
stanu szkolnictwa w pierwszych dniach  
zajęć. Oto od 10 do 20 września przed-  
stawiciele Ministerstwa Oświaty prze-  
prowadzili lustrację wszystkich kurato-  
riów i wydziałów oświaty i kultury  
(inspektoratów oświaty) oraz niektórych  
szkół średnich.

Materiał z tych lustracji był bardzo  
bogaty, a przede wszystkim obrazujący  
w sposób pełny i prawdziwy aktualną  
sytuację szkolnictwa na początku roku  
szkolnego.

Z materiałem tym, jak również z  
wnioskami wynikającymi z jego ana-  
lizy, zapoznał kuratorów okręgowych  
szkolnych na naradzie w dniu 10 bieżącego  
miesiąca — minister oświaty, Wacław  
Tułodziecki. Nie sposób streszczać referatu  
ministra oraz wielogodzinnej dys-  
kusji, jaka toczyła się na naradzie,  
chcielibyśmy tylko przedstawić główne  
problemy poruszone tak w referacie, jak  
i w wypowiedziach kolegów kuratorów.

## Z narady kuratorów

**J**AKI jest stan szkolnictwa na początku  
roku szkolnego? Jak wygląda realizacja  
wydanych przez władze oświatowe  
zarządzeń, instrukcji i wytycznych? Jak  
istnieją warunki pracy w szkołach? Jak  
braki i najpilniejsze potrzeby szkół i pla-  
cówek oświatowych?

W ubiegłych latach odpowiedź na po-  
dobne pytania otrzymało Ministerstwo  
Oświaty głównie poprzez sprawozdania  
i dane statystyczne wpływające stopnio-  
wo w pierwszych miesiącach roku  
szkolnego.

W bieżącym roku Ministerstwo zasto-  
sowało inną metodę zapoznania się z  
aktualnym i rzeczywistym obrazem  
stanu szkolnictwa w pierwszych dniach  
zajęć. Oto od 10 do 20 września przed-  
stawiciele Ministerstwa Oświaty prze-  
prowadzili lustrację wszystkich kurato-  
riów i wydziałów oświaty i kultury  
(inspektoratów oświaty) oraz niektórych  
szkół średnich.

Materiał z tych lustracji był bardzo  
bogaty, a przede wszystkim obrazujący  
w sposób pełny i prawdziwy aktualną  
sytuację szkolnictwa na początku roku  
szkolnego.

Z materiałem tym, jak również z  
wnioskami wynikającymi z jego ana-  
lizy, zapoznał kuratorów okręgowych  
szkolnych na naradzie w dniu 10 bieżącego  
miesiąca — minister oświaty, Wacław  
Tułodziecki. Nie sposób streszczać referatu  
ministra oraz wielogodzinnej dys-  
kusji, jaka toczyła się na naradzie,  
chcielibyśmy tylko przedstawić główne  
problemy poruszone tak w referacie, jak  
i w wypowiedziach kolegów kuratorów.

## PRZESTRZEGANIE PRZEPISÓW

Stwierdzono, że w wielu przypadkach  
nie przestrzegano wytycznych przez Mi-  
nisterstwo Oświaty norm i zarządzeń.  
Wystąpiło to w szczególności na odcin-  
ku przydziału godzin nadliczbowych oraz  
liczby uczniów w pierwszych klasach  
szkół średnich.

Istnieje — jak wiemy — zarządzenie, które  
ustala, że w razie potrzeby wynikającej  
z organizacji pracy i stanu kadrowego szkoły  
nauczyciel może pracować w wymiarze 1,5  
etatu. W wyjątkowych przypadkach kurator  
okręgowy może wydać zezwolenie na pracę  
nauczyciela w większym wymiarze go-  
dzin w zasadzie nieprzekraczającym jednak  
2 etatów. Tymczasem podawano takie przy-  
kłady, że nauczycielka języka angielskiego  
pracuje w wymiarze 2 godzin tygodniowo  
i 2 etaty plus 2 godziny. Że dyrektorka jed-  
nostki w zasadzie nieprzekraczającym 2 etat-  
ów z liceów ogólnokształcących w wło-  
nowie w Gdańsku pełni jednocześnie obowi-  
ązki dyrektorka liceum dla pracujących,  
dyrektorka z szkół zawodowych i ponadto po-  
siada 12 godzin nadliczbowych. Przykładów  
podobnych można by podawać wiele. Jak  
w takich przypadkach można mówić o wy-  
dałości pracy nauczyciela?

Przeciętna liczba uczniów w pierw-  
szych klasach szkół średnich powinna  
wynosić w zasadzie 40. Zrozumiałe jest,  
że w uzasadnionych przypadkach mogą  
istnieć pewne odchylenia. W wielu jed-  
nak szkołach, szczególnie zawodowych,  
„upychano” uczniów w kl i ponad  
wszystkie uzasadnione i dozwolone gran-  
nice. Mamy w związku z tym klasy I li-  
czące po 50 i więcej uczniów. Jak w ta-  
kich klasach będzie prowadzona nauka,  
jak będzie poziom i sprawność szkolne-  
nia? Nie mamy jeszcze możliwości wpro-  
wadzenia w Polsce powszechności nau-  
czenia w zakresie szkoły średniej, nie  
jestemy w stanie przyjąć do tych szkół  
wszystkich zgłaszających się kandyda-  
tów.

Poza tym musimy zaspokajać potrzeby  
całej gospodarki narodowej. Szkoły przy-  
spodobienia rolniczego czekają na kandy-  
datów. Wiele potrzebują obecnie wy-  
kwalifikowanych pracowników może pil-  
niej niż wiele innych dziedzin naszej  
gospodarki. Poza tym przy rekrutacji do  
szkół średnich stwierdzono jeszcze inne  
błędy i niedociągnięcia.

Oto np.: przeprowadzone były — wbrew  
zarządzeniom Ministerstwa Oświaty — egzaminy  
wstępne nawet do tych zasadniczych szkół  
zawodowych, do których być może w gło-  
szone, anieli wnosiła liczba wnieśli miejsce.  
Przy takiej „polityce oświatowej” mamy  
ogromne przeładowanie jednych szkół i jed-  
nocześnie niewykorzystanie limitów rekrutacyjne  
w innych. Powoduje to wyczerpanie planów  
szkolnych, opartych przecież, na potrzebach  
gospodarki kraju. Sytuacja taka smutna  
nie może być ostateczna, gdyż zwiększenia kontroli  
w zakresie przestrzegania wydanych przepi-  
sów.

Omawiana była również rekrutacja do za-  
kładów kształcenia nauczycieli. Do liceów  
zawodowych nie wnoszą się wszyscy zgłoszeni  
kandydaci, nie wnoszą liczba wnieśli miejsce.  
Nie było więc kłopotu z doborem.

(dokonanie na str. 4)

Wszyscy odpowiadamy za strajk...

W 40 NUMERZE „Głosu” poinformowaliśmy czytelników o przebiegu dyskusji zorganizowanej w redakcji z trzynastoma kolegami z terenu. Celowo zaprosiliśmy tam niewielką liczbę osób — chcieliśmy bowiem, by spotkanie nie przerodziło się w masówkę, lecz miało jak najbardziej roboczy charakter.

Zaproszeni przez nas koledzy — to nauczyciele z terenu (Grójec, Końskie, Olsztyn, Warszawa, Łomża, Łódź, Nowosolna), pracujący w różnych typach szkół, bynajmniej nie — jak to określał kol. Filjałkowski — „od otarza” czy „góry”.

Przy czym dyskusji zapoczątkowanej na spotkaniu nie traktujemy jako zakończonej. Przeciwnie, założyliśmy, iż opublikowanie treści narady spowoduje innych naszych czytelników do wypowiedzi i że dyskusję to będziemy kontynuować na łamach pisma.

I oto oddajemy głos naszym dalszym dyskutantom. Kol. A. Filjałkowski — Radłów k. Oleśnicy Śląskiej: Stan czytelnictwa „Głosu” jest mierny. Uważa się go nieoficjalnie za: „ramię Ministerstwa Oświaty”, „pięć”,

„poganacza”, „nudziarza”. Jest nas, starych fanatyków, czytających „głosowe” słowa, niewiele... a, co będzie dalej? W naszej szkole na czterech nauczycieli tylko jeden „trzyma”, „Głos” i czyta... Stan ten trwa od lat trzech bez zmian! W innych szkołach nie jest lepiej.

Co — moim zdaniem — trzeba zmienić? Co dodać? Co poprawić? Przede wszystkim nawiązać ściślejszą współpracę z korespondentami terenowymi — artykuły powinny być krótsze, treściwsze, z praktyki (prześciga nas w tym „Wychowanie”). Drukować w każdym numerze wiersz, satyrę lub dobry „kawał”, rysunek humorystyczny. Należy zadbać o to, by „taki, co pisze” — nie był za to, co napisał, przesładowany... a zna się takie fakty... zna się!...

Trzeba otworzyć „dyskusje i polemiki” — jako stałą rubrykę, szczególnie o światopoglądzie nauczycielskim, pedagogice, lekcjach w nowym problemowym ujęciu itd. itd. Należałoby też starych praktyków i najmłodszych nauczycieli pobudzić do wymiany poglądów na tematy wychowawcze... bo wielu z nas nie wie, co począć z rubryką „godzina do dyskusji wychowawcy klasowego”.

Kol. Władysław Sikora — Chrzanów: Co nauczyciele myślą? Ze bojowych działaczy ZNP można znaleźć w ogniskach. W wyższych instancjach związkowych temperatura bojowości opada.

Gdyby dyrektor warszawskich tramwajów jeździł tylko tramwajem, to znalazłby warunki podróży i staroby się o poprawę. To samo można powiedzieć o redaktorach „Głosu”. Gdyby uczyli, to wiedzieliby, że w każdej klasie w Polsce jest kilkościan dzieci nadających się do szkoły specjalnej. Dzieci te uniemożliwiają normalną pracę. Redaktorzy „Głosu” nie krzyczą w tej sprawie, bo ich to nie boli. W każdym powiecie powinna być szkoła specjalna z internatem.

Gdyby „Głos” pisał więcej o tym, co nauczycielowi ułatwia pracę i życie, to byłoby uważany za swój i byłby czytany. A ponieważ ma charakter „poganacza” i „dziennika urzędowego Ministerstwa Oświaty”, ponieważ za dużo w nim materiału, który mamy w prasie codziennej i w radio, a za mało o sprawach społecznych i bytowych, dlatego „Głos” żółknie w opakach, nieczytany. Pismo nie bardzo widzi, że nauczyciel prócz tego, iż uczy i wychowuje, to jeszcze żyje, ma swoje liczne, niezapokojone potrzeby. A

gdym już pisze o tym, to grzecznie i wstydiwie. Byłem przez jakiś czas korespondentem „Głosu”. Notatka ulizana — to był pewniak, ukazała się bez ryzyka, a domaganie się usunięcia błędów — to było niewypały.

„Głos Nauczycielski” jest zimny, suchy, oficjalny, urzędowy, chwila mi wręcz odpychający. Często rozmija się z nami. Chciałbym Was wytrącić z tego błogostanu. Poprawcie się! Następnym razem będzie chyba mógł napisać Wam coś miłego.

Kol. Aleksander Deptuła — Suwałki: Nigdy nie podobały się mi zbyt okliwne artykuły, kłajstrujące, poklepujące do brotliwie po ramieniu. Ale najgorsze — to te bezosobowe, tak ogólne, że nie z nich nie można na osobisty użytek wyłuskać.

Nie należy przypuszczać, że nauczyciele czytają tylko „Głos”. Czytają także i „Trybunę”. Mają polityczne artykuły z pierwszej ręki. Czytają „Żyjmy lepiej”, „Dookoła świata”, „Przyjaciółkę” i „Gromadę”. Już dawno zauważyli, że „Głos” staje się powoli magazynem, dublującym inne pisma, które także w znacznym stopniu poruszają sprawy szkolne. Jeżeli tak dalej pójdzie — zniknie w ogóle jakiś określony profil pisma. Połóżcie przed sobą kilka różnych tygodników: stają się podobne do siebie.

Nie tylko ja, który wydaję na prasę miesięcznie 200—300 zł, ale i wielu innych moich kolegów czyta, poza „Głosem”, dużo pism, jeśli nie prywatnie, to w czytelni biblioteki powiatowej lub w pokoju nauczycielskim. Na te artykuły z innych pism niektóre pozycje w „Głosie” wyglądają jak ich nikielne echo. Z wyjątkiem artykułów z zakresu pedagogiki, organizacji szkolnictwa itp.

Jeśli chodzi o obronę interesów nauczycielskich — to inne pisma potrafią stawiać sprawę o wiele ostrzej, niż to robi „Głos”.

Nie zawsze się pamięta chyba o tym, że artykuły głęboko naukowe powinny się drukować w takich pismach, jak „Nowa Szkoła”, „Wychowanie” itp. Choćby dlatego, że wartość ich jest trwała, a papier gazetowy „Głosu” zbyt kruchy.

Stwierdzić trzeba jednak, że jest wiele numerów „Głosu” bardzo dobrych. Jeszcze ich więcej, Wam i sobie, życzy nasz nauczycielstwo.

Od pierwszych dni akcji strajkowej Zarząd Oddziału Powiatowego w Łukowie był w ścisłym kontakcie z prezesem Okręgu w Lublinie, Władysławem Petrykiewiczem. Ustalono plan działania, a po rozmowie z prezesem Oddziału Powiatowego w Garwolinie, Kazimierzem Marzysiem, postanowiono, że strajki wybuchną będą w kolejności: Łuków, Garwolin, Włodawa. To miało być zapoczątkowaniem akcji strajkowej w okręgu lubelskim.

Oddziały powiatowe i ogniska były w tym okręgu doskonale zorganizowane. Zasięgało to trzech — kolejno sprawujących funkcje prezesów okręgu — kolegow: Czesława Węccha, Ludwika Pawłowskiego i Władysława Petrykiewicza.

Organizowano sąsiedzkie zebrania prezydium ognisk powiatów: Łuków — Garwolin — Siedlce — Radzyń. Organizowano w Kazimierzu nad Wisłą, przez kilka kolejnych lat, kursy dla działaczy powiatowych. W oddziałach i ogniskach powstawały dobre postawione biblioteki, tworzone zespoły prelegentów ogromną wagę przywiązywano do omawiania zagadnień ekonomicznych, społecznych i światopoglądowych, co określano jako „wychowanie związkowe”, stworzono dobry aparat organizacyjny.

Strajk w powiecie łukowskim został wyznaczony na 13 października. W przeddzień nauczyciele — związkowcy zapowiedzieli dzieciom, że nauka 13 października nie odbędzie się. Wszyscy związkowcy mieli stawić się na godzinę 9 w Łukowie, gdzie w klubie miejskim miał się odbyć nadzwyczajny zjazd protestacyjny, który podejmie odpowiednie uchwały i przekaże je premierowi, ministrowi oświaty (MWRIOP) i prezesowi J. Kolanca.

12 października ze wszystkich posterunków polskiej policji w powiecie łukowskim, z urzędów gminnych i pocztowych — poszły do mającego nastąpić strajku meldunki do komendy policji powiatowej, do starostwa i do inspektora obwodowego w Siedlcach. Tego samego dnia wieczorem inspektor szkolny zastąpił się w kancelarii telefonicznie z szefem łukowskich i stanął wzywając telefonicznie (via posterunki policji, urzędy gminne i pocztowe) kierowników

dujemy sobie własny dom w Aleksandrowie”. To zastrzeżenie zostało dodane na uporczywe prośby nauczycieli.

Mimo że Honorata W. mieszkała teraz w szkole — to jednak pozycja jej nie była tu zbyt pewna. Przecież wolny etat dano nie jej, kwalifikowanej nauczycielce, którą względy rodzinne zmuszały do pozostania w O., tylko nauczycielowi, przeterminowemu z innej miejscowości. I mimo iż w powiecie było dużo wolnych miejsc, przysłano go właśnie do O. Rok ten nie był dla Honoraty W. najprzejmniejszy, sądziła jednak, że następny okaże się sześciomiesięczny. Miała zamiar studiować z początku w SN matematykę, której uczyła w najstarszych klasach.

Gdy skończył się rok szkolny 1961/62 nauczycielka po raz trzeci zgłasza się do inspektora z prośbą o etat. Tutaj jednak oznajmiono jej, że musi natychmiast opuścić szkolne mieszkanie, ponieważ przychodzi nowy kierownik, a dla niej nie ma miejsca i pracy w szkole w O. I znowu zaproponowano jej przeniesienie do innej wioski. Honorata W. — z tych samych względów, co i w poprzednim roku — nie mogła przyjąć tej propozycji. Ponieważ jednak skończyła się umowa, a nowej na rok szkolny 1962/63 inspektor z nią nie podpisał — od 1962 roku pozostała bez pracy.

Na domiar złego 1 września mają Honoraty W. uległ wypadkowi i jeszcze przez kilka miesięcy nie będzie zdolny do pracy. Troje dzieci i chorey mąż wymagały troskliwej opieki, a przede wszystkim pieniędzy. Honorata W. może teraz liczyć tylko na swych rodziców lub testów.

Tymczasem inspektorat oświaty przesłał jej niedawno pismo, w którym — powo-

dując się na złożone przez nią oświadczenie — żąda (zapominając o zastrzeżeniu zawartym w tym piśmie) natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Dokąd ma się wynieść? W Aleksandrowie stoi dopiero „szkielet” jednorodzinnego domu, którego budowa będzie zakończona prawdopodobnie za dwa lata.

Honorata W. prosiła o pomoc różne władze powiatowe i wojewódzkie. Te przyznawały jej nawet rację, ale jednocześnie stwierdzały, że nie mogą już zmienić decyzji inspektora.

Zdziwił nas niezmiernie fakt, że nauczycielka nie adresowała swych prośb ani do Oddziału Powiatowego ZNP w Aleksandrowie, ani do Zarządu Okręgu w Toruniu. Czyżby nie miała zaufania do swoich władz związkowych? Gdy redaktor złożył w Aleksandrowie Powiatowemu ZNP w Władysławowie — okazało się, że nie wiadziło tam w ogóle o tej przykrych, ciągnącej się już od kilku lat, historii. Może więc warto prosić kolegów z Zarządu Oddziału, aby przestudiowali nieco uważniej artykuł 47 pragmatyki nauczycielskiej.

„Któż mi wynagrodzi moją krzywdę moralną i materialną?” — pyta nas w liście Honorata W. Sądymy, że Kuratorium i Okręg ZNP w Toruniu, do których kierujemy tę sprawę, pomogą nam jak najszybciej udzielić odpowiedzi na to wcale nieretoryczne pytanie.

H. WITALEWSKA

„poganacza”, „nudziarza”. Jest nas, starych fanatyków, czytających „głosowe” słowa, niewiele... a, co będzie dalej? W naszej szkole na czterech nauczycieli tylko jeden „trzyma”, „Głos” i czyta... Stan ten trwa od lat trzech bez zmian! W innych szkołach nie jest lepiej.

Co — moim zdaniem — trzeba zmienić? Co dodać? Co poprawić? Przede wszystkim nawiązać ściślejszą współpracę z korespondentami terenowymi — artykuły powinny być krótsze, treściwsze, z praktyki (prześciga nas w tym „Wychowanie”). Drukować w każdym numerze wiersz, satyrę lub dobry „kawał”, rysunek humorystyczny. Należy zadbać o to, by „taki, co pisze” — nie był za to, co napisał, przesładowany... a zna się takie fakty... zna się!...

Trzeba otworzyć „dyskusje i polemiki” — jako stałą rubrykę, szczególnie o światopoglądzie nauczycielskim, pedagogice, lekcjach w nowym problemowym ujęciu itd. itd. Należałoby też starych praktyków i najmłodszych nauczycieli pobudzić do wymiany poglądów na tematy wychowawcze... bo wielu z nas nie wie, co począć z rubryką „godzina do dyskusji wychowawcy klasowego”.

Kol. Władysław Sikora — Chrzanów: Co nauczyciele myślą? Ze bojowych działaczy ZNP można znaleźć w ogniskach. W wyższych instancjach związkowych temperatura bojowości opada.

Gdyby dyrektor warszawskich tramwajów jeździł tylko tramwajem, to znalazłby warunki podróży i staroby się o poprawę. To samo można powiedzieć o redaktorach „Głosu”. Gdyby uczyli, to wiedzieliby, że w każdej klasie w Polsce jest kilkościan dzieci nadających się do szkoły specjalnej. Dzieci te uniemożliwiają normalną pracę. Redaktorzy „Głosu” nie krzyczą w tej sprawie, bo ich to nie boli. W każdym powiecie powinna być szkoła specjalna z internatem.

Gdyby „Głos” pisał więcej o tym, co nauczycielowi ułatwia pracę i życie, to byłoby uważany za swój i byłby czytany. A ponieważ ma charakter „poganacza” i „dziennika urzędowego Ministerstwa Oświaty”, ponieważ za dużo w nim materiału, który mamy w prasie codziennej i w radio, a za mało o sprawach społecznych i bytowych, dlatego „Głos” żółknie w opakach, nieczytany. Pismo nie bardzo widzi, że nauczyciel prócz tego, iż uczy i wychowuje, to jeszcze żyje, ma swoje liczne, niezapokojone potrzeby. A

gdym już pisze o tym, to grzecznie i wstydiwie. Byłem przez jakiś czas korespondentem „Głosu”. Notatka ulizana — to był pewniak, ukazała się bez ryzyka, a domaganie się usunięcia błędów — to było niewypały.

„Głos Nauczycielski” jest zimny, suchy, oficjalny, urzędowy, chwila mi wręcz odpychający. Często rozmija się z nami. Chciałbym Was wytrącić z tego błogostanu. Poprawcie się! Następnym razem będzie chyba mógł napisać Wam coś miłego.

Kol. Aleksander Deptuła — Suwałki: Nigdy nie podobały się mi zbyt okliwne artykuły, kłajstrujące, poklepujące do brotliwie po ramieniu. Ale najgorsze — to te bezosobowe, tak ogólne, że nie z nich nie można na osobisty użytek wyłuskać.

Nie należy przypuszczać, że nauczyciele czytają tylko „Głos”. Czytają także i „Trybunę”. Mają polityczne artykuły z pierwszej ręki. Czytają „Żyjmy lepiej”, „Dookoła świata”, „Przyjaciółkę” i „Gromadę”. Już dawno zauważyli, że „Głos” staje się powoli magazynem, dublującym inne pisma, które także w znacznym stopniu poruszają sprawy szkolne. Jeżeli tak dalej pójdzie — zniknie w ogóle jakiś określony profil pisma. Połóżcie przed sobą kilka różnych tygodników: stają się podobne do siebie.

Jeśli chodzi o obronę interesów nauczycielskich — to inne pisma potrafią stawiać sprawę o wiele ostrzej, niż to robi „Głos”.

Nie zawsze się pamięta chyba o tym, że artykuły głęboko naukowe powinny się drukować w takich pismach, jak „Nowa Szkoła”, „Wychowanie” itp. Choćby dlatego, że wartość ich jest trwała, a papier gazetowy „Głosu” zbyt kruchy.

Stwierdzić trzeba jednak, że jest wiele numerów „Głosu” bardzo dobrych. Jeszcze ich więcej, Wam i sobie, życzy nasz nauczycielstwo.

Od pierwszych dni akcji strajkowej Zarząd Oddziału Powiatowego w Łukowie był w ścisłym kontakcie z prezesem Okręgu w Lublinie, Władysławem Petrykiewiczem. Ustalono plan działania, a po rozmowie z prezesem Oddziału Powiatowego w Garwolinie, Kazimierzem Marzysiem, postanowiono, że strajki wybuchną będą w kolejności: Łuków, Garwolin, Włodawa. To miało być zapoczątkowaniem akcji strajkowej w okręgu lubelskim.

Oddziały powiatowe i ogniska były w tym okręgu doskonale zorganizowane. Zasięgało to trzech — kolejno sprawujących funkcje prezesów okręgu — kolegow: Czesława Węccha, Ludwika Pawłowskiego i Władysława Petrykiewicza.

Organizowano sąsiedzkie zebrania prezydium ognisk powiatów: Łuków — Garwolin — Siedlce — Radzyń. Organizowano w Kazimierzu nad Wisłą, przez kilka kolejnych lat, kursy dla działaczy powiatowych. W oddziałach i ogniskach powstawały dobre postawione biblioteki, tworzone zespoły prelegentów ogromną wagę przywiązywano do omawiania zagadnień ekonomicznych, społecznych i światopoglądowych, co określano jako „wychowanie związkowe”, stworzono dobry aparat organizacyjny.

Strajk w powiecie łukowskim został wyznaczony na 13 października. W przeddzień nauczyciele — związkowcy zapowiedzieli dzieciom, że nauka 13 października nie odbędzie się. Wszyscy związkowcy mieli stawić się na godzinę 9 w Łukowie, gdzie w klubie miejskim miał się odbyć nadzwyczajny zjazd protestacyjny, który podejmie odpowiednie uchwały i przekaże je premierowi, ministrowi oświaty (MWRIOP) i prezesowi J. Kolanca.

12 października ze wszystkich posterunków polskiej policji w powiecie łukowskim, z urzędów gminnych i pocztowych — poszły do mającego nastąpić strajku meldunki do komendy policji powiatowej, do starostwa i do inspektora obwodowego w Siedlcach. Tego samego dnia wieczorem inspektor szkolny zastąpił się w kancelarii telefonicznie z szefem łukowskich i stanął wzywając telefonicznie (via posterunki policji, urzędy gminne i pocztowe) kierowników

dujemy sobie własny dom w Aleksandrowie”. To zastrzeżenie zostało dodane na uporczywe prośby nauczycieli.

Mimo że Honorata W. mieszkała teraz w szkole — to jednak pozycja jej nie była tu zbyt pewna. Przecież wolny etat dano nie jej, kwalifikowanej nauczycielce, którą względy rodzinne zmuszały do pozostania w O., tylko nauczycielowi, przeterminowemu z innej miejscowości. I mimo iż w powiecie było dużo wolnych miejsc, przysłano go właśnie do O. Rok ten nie był dla Honoraty W. najprzejmniejszy, sądziła jednak, że następny okaże się sześciomiesięczny. Miała zamiar studiować z początku w SN matematykę, której uczyła w najstarszych klasach.

Gdy skończył się rok szkolny 1961/62 nauczycielka po raz trzeci zgłasza się do inspektora z prośbą o etat. Tutaj jednak oznajmiono jej, że musi natychmiast opuścić szkolne mieszkanie, ponieważ przychodzi nowy kierownik, a dla niej nie ma miejsca i pracy w szkole w O. I znowu zaproponowano jej przeniesienie do innej wioski. Honorata W. — z tych samych względów, co i w poprzednim roku — nie mogła przyjąć tej propozycji. Ponieważ jednak skończyła się umowa, a nowej na rok szkolny 1962/63 inspektor z nią nie podpisał — od 1962 roku pozostała bez pracy.

Na domiar złego 1 września mają Honoraty W. uległ wypadkowi i jeszcze przez kilka miesięcy nie będzie zdolny do pracy. Troje dzieci i chorey mąż wymagały troskliwej opieki, a przede wszystkim pieniędzy. Honorata W. może teraz liczyć tylko na swych rodziców lub testów.

Tymczasem inspektorat oświaty przesłał jej niedawno pismo, w którym — powo-

dując się na złożone przez nią oświadczenie — żąda (zapominając o zastrzeżeniu zawartym w tym piśmie) natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Dokąd ma się wynieść? W Aleksandrowie stoi dopiero „szkielet” jednorodzinnego domu, którego budowa będzie zakończona prawdopodobnie za dwa lata.

Honorata W. prosiła o pomoc różne władze powiatowe i wojewódzkie. Te przyznawały jej nawet rację, ale jednocześnie stwierdzały, że nie mogą już zmienić decyzji inspektora.

Zdziwił nas niezmiernie fakt, że nauczycielka nie adresowała swych prośb ani do Oddziału Powiatowego ZNP w Aleksandrowie, ani do Zarządu Okręgu w Toruniu. Czyżby nie miała zaufania do swoich władz związkowych? Gdy redaktor złożył w Aleksandrowie Powiatowemu ZNP w Władysławowie — okazało się, że nie wiadziło tam w ogóle o tej przykrych, ciągnącej się już od kilku lat, historii. Może więc warto prosić kolegów z Zarządu Oddziału, aby przestudiowali nieco uważniej artykuł 47 pragmatyki nauczycielskiej.

„Któż mi wynagrodzi moją krzywdę moralną i materialną?” — pyta nas w liście Honorata W. Sądymy, że Kuratorium i Okręg ZNP w Toruniu, do których kierujemy tę sprawę, pomogą nam jak najszybciej udzielić odpowiedzi na to wcale nieretoryczne pytanie.

H. WITALEWSKA

„Gorsza” i „lepsza” praca społeczna

rejonowej konferencji pedagogicznej lub członka komisji, o którym ktoś z władz powiedział: na moją poważną funkcję społeczną w Związku. A gdyby ten sam prezes, przewodniczący czy członek komisji „wszedł” do KFNJ czy odwiedził kilka razy koło ZMS lub ZMW — na pewno miałby opinię działacza społecznego.

Niestety, tak jest. Tamta praca społeczna — nie dla Związku — liczy się więcej. Winc ponosimy sami.

Stąd już wniosek bardzo praktyczny. Terenowe władze związkowe muszą ujawnić, kwitować pracę społeczną nauczycieli dla Związku. Muszą postawić sprawę otwarcie — ta koleżanka pracuje w Związku i nie wolno jej stawić sąrzutu w formie: „Co wy tam robicie społecznie” albo gorzej jeszcze: że nie włączyła się do pracy społecznej w środowisku. Starecy nas do każdej działalności społecznej. Ale ta różnorodność prac, jakie nauczyciele podejmują — nie może oznaczać, że jedne z nich są więcej — inne mniej ważne.

Sądzę, że zagadnienie pracy społecznej nauczycielstwa, a szczególnie w Związku, powinno wreszcie obok innych tematów dyskusyjnych znaleźć się na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Może są jeszcze inne przyczyny zjawiska, które poruszył prezes Kwiatkiewicz. Chętnie przeczytałbym w naszym organie uwagi innych związkowców na ten temat. Tym bardziej dyskusja taka byłaby pożyteczna, że sprawdziłaby ocenę pracy w Związku szkoły nie przyniesie, a może tylko przysporzy chętnych do tej działalności. Byłoby nas więcej i będzie więcej, jeżeli wszelkie władze, ze związkowymi władzami, rozumieją, że można również dobrze pracować społecznie na swoim podwórku. I że wreszcie część z nas musi to czynić.

HENRYK CHOJNICKI  
Bytnica  
powiat Krosno Odrzańskie

W NUMERZE 36 „Głosu Nauczycielskiego” przez ZG ZNP, kol. J. Kwiatkiewicz pisze:

„Dość dziwne jest zjawisko w niektórych powiatach, że bardzo wielu nauczycieli pracuje bezinteresownie we wszystkich niemal organizacjach społecznych, tylko nie ma ich w dostatecznej liczbie przy realizowaniu zadań „związkowych”.

Niestety, to spojrzenie „z góry” jest identyczne ze spostrzeżeniami „od dołu” — chociażby z pozycji najbliższej komórek: ogniska. A zatem warto sprawę przedyskutować.

Są dwie przyczyny tego stanu rzeczy. Przede wszystkim to, że praca społeczna w Związku czy dla Związku — jest gorzej oceniana od innej pracy społecznej. W opinii czynników nieszkolnych, a często i szkolnych lub nawet związkowych — po prostu trochę mniej się liczy. Stąd zrozumiale staje się zjawisko, że większość nauczycieli garnie się do pracy społecznej w ogóle: w innych organizacjach społecznych, lokalnych towarzystwach, w pracy dla środowiska. Tam znajduje przede wszystkim to, czego nie znajduje w pracy związkowej: uznanie i władzę (terenowych). Natomiast nasze władze szkolno-związkowe nie potrafiły dotychczas podnieść pracy w ZNP do rangi najważniejszej każdej innej pracy społecznej.

Drugi ważny moment. Każda praca społeczna, nawet ta „gorsza” — związkowa, domaga się pokwitowania. To — co robimy na stanowiskach prezesów ognisk, przewodniczących rejonów konferencyjnych, członków różnych komisji związkowych — musi być ocenione. Wszystko jedno — czy pokwitowanie tej pracy będzie pochwałą, czy naganą. Tymczasem nasze władze związkowe postępują inaczej. Proszą pokazać prezesa ogniska, który dostał dopłatę uznania lub nagrodę za swoją działalność właśnie jako prezes, proszą pokazać przewodniczącego

z każdym dnem podobała się jej coraz bardziej. Postanowiła więc nie rezygnować z nią już nigdy. Zapisała się na kurs pedagogiczny i zdobyła kwalifikacje. Wkrótce dziwnego, że po tym, w okresie wakacji 1960 roku, zwraca się do Inspektora w Aleksandrowie z prośbą o mianowanie jej nauczycielką etatową w dotychczasowej szkole (gdzie — jak się szczególnie składa — jest akurat wolny etat).

Jednak inspektor S. zdecydowanie odmawia. Tak więc Honorata W., która nadal chce uczyć w tej samej placówce w O., zmuszona jest podpisać umowę na rok szkolny 1960/61.

W sierpniu 1961 roku zakończono w O. budowę nowej szkoły. Nauczyciele — a wśród nich również Honorata W. — uczyli do tej pory w starej nuderze, chociaż się bardzo, że będą teraz pracować w nowym i dużym budynku, że zamieszkają w wygodnych pokojach. Honorata W. która już przecież dwa lata uczyła w starej szkole — chce ustabilizować swoją pozycję zawodową — znowu prosi inspektora o etat. Jednak i teraz inspektor S. odmawia — dodając przy tym, że w szkole w O. nie ma miejsca, gdyż przychodzi nowy nauczyciel. Ponadto natomiast pracę w innej miejscowości.

Honorata W. — wówczas już matka dwojga dzieci — nie mogła przyjąć tej propozycji. W O. mieszkała bowiem jej rodzice i teściowie, którzy pomagają materialnie, a przede wszystkim opiekują się małymi wnukami. Zrozpaczona nauczycielka — od dwu lat członkini PZPR — zwróciła się o pomoc do Komitetu Powiatowego Partii, ale i tam nie zainteresowano jej tej sprawą. Dopiero Komitet Wojewódzki PZPR, do którego z kolei skierowała swą prośbę, interweniował. Jednak inspektorat przeniósł już do O. innego nauczyciela — mimo że Honorata W. od dawna ubiegała się o ten wolny etat.

A przecież artykuł 6 punktu 1 ustawy o pracach i obowiązkach nauczycieli mówi: „Stosunek służbowy z nauczycielem, posiadającym przepisane kwalifikacje, który ma być zatrud-

Inspektor S., pytany przez nas o przyczyny takiego postępowania — oznajmił najspokojniej, że on — jako odpowiedzial-

ny za stan oświaty w powiecie — musi prowadzić odpowiednią politykę kadrową. Gdy przypomniał mi, że kadry to właśnie ludzie, a ludzi nie wolno krzywdzić — zdziwił się bardzo, że sądzi, iż nauczycielce wyrządono krzywdę.

Warto jednak zainteresować się jej dalszymi losami. Nie pomogły żadne interwencje i była zmuszona zawrzeć umowę

z nowym nauczycielem, który miał być zatrudniony w szkole w O. I znowu zaproponowano jej przeniesienie do innej wioski. Honorata W. — z tych samych względów, co i w poprzednim roku — nie mogła przyjąć tej propozycji. Ponieważ jednak skończyła się umowa, a nowej na rok szkolny 1962/63 inspektor z nią nie podpisał — od 1962 roku pozostała bez pracy.

Na domiar złego 1 września mają Honoraty W. uległ wypadkowi i jeszcze przez kilka miesięcy nie będzie zdolny do pracy. Troje dzieci i chorey mąż wymagały troskliwej opieki, a przede wszystkim pieniędzy. Honorata W. może teraz liczyć tylko na swych rodziców lub testów.

Tymczasem inspektorat oświaty przesłał jej niedawno pismo, w którym — powo-

dując się na złożone przez nią oświadczenie — żąda (zapominając o zastrzeżeniu zawartym w tym piśmie) natychmiastowego opuszczenia mieszkania. Dokąd ma się wynieść? W Aleksandrowie stoi dopiero „szkielet” jednorodzinnego domu, którego budowa będzie zakończona prawdopodobnie za dwa lata.

Honorata W. prosiła o pomoc różne władze powiatowe i wojewódzkie. Te przyznawały jej nawet rację, ale jednocześnie stwierdzały, że nie mogą już zmienić decyzji inspektora.

Zdziwił nas niezmiernie fakt, że nauczycielka nie adresowała swych prośb ani do Oddziału Powiatowego ZNP w Aleksandrowie, ani do Zarządu Okręgu w Toruniu. Czyżby nie miała zaufania do swoich władz związkowych? Gdy redaktor złożył w Aleksandrowie Powiatowemu ZNP w Władysławowie — okazało się, że nie wiadziło tam w ogóle o tej przykrych, ciągnącej się już od kilku lat, historii. Może więc warto prosić kolegów z Zarządu Oddziału, aby przestudiowali nieco uważniej artykuł 47 pragmatyki nauczycielskiej.

„Któż mi wynagrodzi moją krzywdę moralną i materialną?” — pyta nas w liście Honorata W. Sądymy, że Kuratorium i Okręg ZNP w Toruniu, do których kierujemy tę sprawę, pomogą nam jak najszybciej udzielić odpowiedzi na to wcale nieretoryczne pytanie.

H. WITALEWSKA

W powiecie łukowskim przed 25 laty

W Warszawie lub Łodzi nauczyciele w tym pamiętnym 1937 roku zastrajkowali, łatwiej to jakoś można sobie wyobrazić. Odbywał się bowiem ten strajk w jakże odmienniejszej atmosferze, aniżeli na zapadłej prowincji, w dalekich — już nie od Warszawy, lecz od miasta powiatowego położonych — wsiach.

W Warszawie czy Łodzi nauczyciele wychodzili na ulice w dużych gromadach, niejako „namacalnie” odczuwali solidarność ruchu pracowniczego, klasowych związków zawodowych, poparcie postępowej prasy, nie czuli się zawieszani w próżni. Mieli przyjaciół.

Na trzeci dzień po zawieszeniu działalności Zarządu Głównego ZNP — prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego w Łukowie i prezesi oświecili się, za pośrednictwem dwutygodnika „Podlasie”, z wezwaniem do nauczycieli — związkowców, by solidarnie wystąpili w obronie niezależności ruchu zawodowego.

Wzywano do podpisali: Cap, Szemborski, Próżniński, Budnicki, Kozłarz, Sampałski, Madej, Witoszyński, Wojtaszek, Wawerski, Ptaszyński, Wawer, Komararz, nie żądał w ZNP. Związek — to nie są biura, akta, księgi...

W następnych dniach odbyły się nadzwyczajne zebrania ognisk, na których postanowiono ściśle wypełnić polecenia zawarte w tajnym okólniku zawieszono Zarządu Głównego ZNP.

W artykule, jaki ukazał się w „Podlasiu” (pismo wydawane przez Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Łukowie), nauczyciele czytali między innymi:

„Związek Nauczycielstwa Polskiego atakowany przez kier. endemicz. zalewany ustawicznie przez fale płynącego chamsztwa, demagogowany przez najczarniejszą reakcję, został wreszcie, jak sądzi ludzie śmieli i nędznego serca, położony...”

„Komisarz rządki ZNP? Nie! Komisarz prezał agendy, biura Zarządu ZNP, wyjecha przez jakiś czas gospodarzy, kieruje czynnościami biurowymi, wchodzącymi w zakres spraw technicznych, biurowych, gospodarczych, kasowych. I koniec! Komisarz nie żądał w ZNP. Związek — to nie są biura, akta, księgi...”

Od pierwszych dni akcji strajkowej Zarząd Oddziału Powiatowego w Łukowie był w ścisłym kontakcie z prezesem Okręgu w Lublinie, Władysławem Petrykiewiczem. Ustalono plan działania, a po rozmowie z prezesem Oddziału Powiatowego w Garwolinie, Kazimierzem Marzysiem, postanowiono, że strajki wybuchną będą w kolejności: Łuków, Garwolin, Włodawa. To miało być zapoczątkowaniem akcji strajkowej w okręgu lubelskim.

Oddziały powiatowe i ogniska były w tym okręgu doskonale zorganizowane. Zasięgało to trzech — kolejno sprawujących funkcje prezesów okręgu — kolegow: Czesława Węccha, Ludwika Pawłowskiego i Władysława Petrykiewicza.

Organizowano sąsiedzkie zebrania prezydium ognisk powiatów: Łuków — Garwolin — Siedlce — Radzyń. Organizowano w Kazimierzu nad Wisłą, przez kilka kolejnych lat, kursy dla działaczy powiatowych. W oddziałach i ogniskach powstawały dobre postawione biblioteki, tworzone zespoły prelegent

# Młodzież trudna • Szkoła • Rodzice • Społeczeństwo

## Bronimy uczniów przed wykołajaniem

(Dokończenie ze str. 1)

Kie dzieci noszą obuwie. Zrozumiał swoją winę, wrócił przywrócić trampki, przeprosił wściekłego kierownika szkoły, pozbawił sytuacji dziecka i stwierdził, że odciecię nie alkoholik, a matka zarabiała 800 zł miesięcznie — wyszło do Komitetu Rodzicielskiego, który zakupił chłopcom obuwie. Od tego zdarzenia upłynęło dwa lata, a chłopiec nie potrafił dotychczas żadnej kradzieży.

Dla zbrania informacji o życiu swych uczniów, szkoła poprzez wychowawców przeprowadza wywiady środowiskowe w domach. W oparciu o zebrany materiał organizuje się opiekę nad dziećmi zaniedbanymi i znajdującymi się w trudnych warunkach materialnych, spowodowanych najczęściej alkoholizmem ojca. Jak daleko posunęta jest pomoc i opieka nad takimi dziećmi — świadczy przykład:

Przed 5 laty zmarła matka pewnego dziecka, którego ojciec był nałogowym alkoholikiem. Po roku umarł i babka, zajmująca się dziećmi. Na wniosek szkoły sąd dla Nieletnich uczynił prawną opiekunką 11-letniego dziewczynki siostrę z komitetu rodzicielskiego. Dziecko pozostawiono w dotychczasowym mieszkaniu. Calkowita opieka nad nią sprawowała kierowniczka szkoły i komitet rodzicielski. Obecnie dziewczynka po skończeniu nauki pracuje zawodowo, ale kontakt ze szkołą utrzymuje nadal. Wzrost na wartościowego człowieka i nie ulega zagrożeniu jej niebezpieczeństw. Szkoła, kierując dziećmi dobiega do zakładu specjalnego — interesuje się ich losem, pomaga im materialnie i uważa je nadal za swoich uczniów.

Utrzymuje się stały kontakt z Sadem dla Nieletnich, Społecznym Komitetem Przeciwdziałania, PPD, TSS, MO, Prezydium Rady Narodowej, nawet radami zakładowymi miejsca pracy rodziców. Szczególną troską otoczone są siostry i dzieci z rodzin zaniedbanych. Korzystają one w pierwszej kolejności ze świetlicy szkolnej z dożywianiem, pomocy w odrabianiu lekcji, gimnastyki korekcyjnej, poradni logopedycznej, są kierowane na kolonie i do domów zdrowia. Do opieki nad dziećmi wciągnięte są wszystkie osoby pracujące na terenie szkoły.

mgr JAN JANIČKI  
Łódź

## Odwiedziłam zakład poprawczy

W ZAKŁADZIE Poprawczym na Okęcu w Warszawie nie szukam materiału do reportażu. Tęgo rodzaju artykuły o posmaczku sensacji było już wiele. Chodziło mi o co innego. O znalezienie odpowiedzi na pytanie: jaka była rola szkoły w nielatyw, a często tragicznym życiu wychowanków zakładu? Co zrobiła szkoła i nauczyciele, aby ratować tę młodzież nim było za późno, zanim znalazła się tutaj?

Leży przede mną sto teczek. Sto życiorysów wychowanków Zakładu Poprawczego, życiorysów zawartych w kilkunastu urzędowych dokumentach. Akty oskarżenia: długi rejestr przewinień. Układy; rozbił budkę z papierosami; brał udział w napadzie rabunkowym; zgwałcił; ukrał; ukrał... Zeznania świadków, ankiet, milcyjne wywiady środowiskowe, zaświadczenia lekarzy, opinie psychologów, opinie wychowawców ze schroniska (areszt śledczy) dla nieletnich, z izby zatrzymań, opinie z zakładów pracy, listy od rodziców, od kolegów, od wychowawców z poprzedniego zakładu wychowawczego, od kuratora sądowego.

Jedną teczkę za drugą odkładam na bok i ogarnia mnie coraz większe zdumienie. Czy nie znajduje ani jednej opinii ze szkoły, ani jednego słowa od nauczyciela? Czyż to możliwe? Przecież każdy z tych chłopców — o którym tyle mają do powiedzenia ludzie spotkali nieomal przelotnie (lekarz, psycholog, wychowawca z izby zatrzymań) — co najmniej 7 lat uczęszczał do jakiejś szkoły, był uczniem jakiegos nauczyciela.

Rzadko kiedy w dokumentach chłopców są świadectwa czy opinie ze szkoły — wyjaśnia wicedyrektor Zakładu p. Ryszard Łacny. — A już list od nauczyciela do kalkowity wyjątek. W tych, na przykład teczkach nie znajduje pani ani jednego. Mamy zaledwie kilka opinii ze szkoły i kilka świadectw.

Istotnie. W tecze Bogdana T. jest niewielka karteczka opatrzona pieczęcią szkoły. „Nielatni był uczniem tutejszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej i na żądanie ojca został wypisany. Był to uczeń zdolny, ale leniwy w nauce, bardzo nerwowy, często popadał w stan depresji. Na terenie szkoły, w czasie jego pobytu nie stwierdza się żadnych wykroczeń. Na ogół posłuszny, spokojny, koleżeńcki. Za pierwszy okres nauki — trzy oceny niedostateczne, a reszta wraz ze sprawowaniem — dostateczne”.

Niewiele. Przy czym w świetle owego „posłusznego, spokojnego, koleżeńckiego” — to „dostateczne” z zachowania wydaje mi się niezbyt konsekwentne. No cóż, nie w tej jednej opinii stwierdzić można brak konsekwencji.

„Andrzej A. (...) Chłopiec uciekał z domu i ze szkoły, władał się po ulicach i struchchał, dokonywał kradzieży. W szkole uczęszczał dwa lata do klasy VI. Klasy VII powtarzał z całym szeregiem stopni niedostatecznych. Nauczycielstwo nie żali się na chłopca...”

A ów chłopiec ma w arkuszu ocen 12 niedostatecznych i 1 dostateczną (ze sprawowania). W uwagach zaś czytamy: trudny do prowadzenia, lekceważący stosunek do pracy, skłonność do wagarowania. Ale nauczycielstwo nie żali się na niego... Opinie lakoniczne, niewiele mówiące o dziecku, a jeszcze mniej o środkach, którymi szkoła próbowała przeciwdziałać postępującemu zdemoralizowaniu wychowanka. Przeczłama, dla ścisłości trzeba wyjaśnić, że znalazłam i takie, ale... Zresztą, wnioski pozostawiam czytelnikom.

„Antoni M. Uszadnienie wyroku. (...) Jak wynika z opinii kierownika szkoły,

WYŁA się ci, którzy twierdzą, że szkoła jest w stanie wyręczyć rodziców w ich podstawowych obowiązkach. Zasadniczym bowiem zadaniem szkoły jest systematyczne przekazywanie wiedzy i powiązanych z nią zasad wychowawczych.

Cieżar obowiązków, przerzucany niekiedy beztrako na szkołę, w bardzo wielu przypadkach utrudnia realizację programu. Przeważnie bowiem dzieci zaniedbane, pozbawione opieki domowej, trudne, nieregularnie uczęszczające do szkoły — powodują zahamowanie pracy na lekcjach. Tracą na tym oczywiście dzieci „normalne”, stanowiące zwykle większość klasy.

Dziecko trudne to dopiero jednak pół biedy. Gorzej, gdy ten przymiotnik odnosi się choćby do jednego z rodziców.

— Lej w mordę każdego, kto cię dotknął! — nakazuje ojczulek swemu drugoklasistce w obecności innych dzieci i nauczycielki, która poprosiła go do szkoły, aby omówić z nim wycieczki chłopca na terenie klasy i szkoły.

Ani ojciec, ani matka czwórki moich uczniów nigdy nie zgłaszała się do szkoły. Stosunkowo młoda jeszcze mama albo pielęgnuje najmłodszą pociechę, albo jest w ciąży. Ojciec alkoholik odsiadywa przeważnie wyrok. Szkoła, komitet rodzicielski robią, co mogą. Czy można ich jeszcze dopinguwać, aby zastąpiły tym dziećmi rodziców, którzy z całą bezzmysłowością wydają na świat okaleczone psychicznie istoty? A ile podobnych faktów mają w swych rejestrach szkoły liczące ponad 1000 uczniów?

Dzieci trudna wiedzą bowiem, że szkoła nie im nie zrobi. Zdają sobie przecież sprawę, jak zareszują rodzice w razie wezwania ich do szkoły.

— Zaledwie trzy godziny dziennie mogą poświęcić swoim dzieciom, więc szkoła powinna... — oświadcza matka inteligentka. Wymagania elokwentnej matki skwapliwie poparł niekierownik rodzice, przeważnie ci „trudni”. Rosną wymagania wobec szkoły, która — gdyby chciała i mogła je spełniać — powinnaby większość czasu poświęcić opecie społecznej nie zaś nauce.

Szkoła doskonale zna swoje powinności, lecz zna też swoje możliwości lokalowe, finansowe i personalne, zupełnie od niej niezależne. I w tym jest ona tak samo bezradna, jak bezradna jest wobec owego drugoklasisty i jego ojczulka.

Dobra wola, zabiegły rady pedagogicznej oraz komitetu rodzicielskiego nie są

w stanie zlikwidować omawianego tu zjawiska. I leż to ludzi i instytucji staje w obrobie dziecka „przesładowanego” przez szkołę! Ongis chorzy byli ofiarami porad dorosłych „lekarzy”, obecnie szkoła cierpi na nadmiar „speców” od pedagogiki. Któż bowiem nie czuje się w obowiązku pouczać dziś zaocznie i nauceznie ludzi, bądź co bądź, wyspecjalizowanych w swoim trudnym zawodzie. Praca nauczyciela jest znużająca, nie od razu efektywna, a jak wiemy, łatwiej jest puszczać fajerkierki nad celnym miastem, niż zapewnić stały dopływ światła jego mieszkaniu.

— Jestem dziennikarka! Ja wszystko to opiszę! — wykrzykuje jedna z matek, niezadowolona z przebiegu dyskusji nad referatem o wychowaniu. Opisała, Wydrukowano, nie sprawdzając opisanych „faktów” sprzecznych z prawdą. Autorka stereotypowo „wezwała” władze szkolne, aby zainteresowały się szkołą, której „adres znany jest redakcji”.

Wiadomo, że owe władze z urzędu interesują się każdą szkołą, lecz kto zajmie się ową matką, która rzuciła pogródkę pod adresem kierownictwa szkoły? Kto i jak uświadłom rodziców o szkodliwości „rad” udzielanych przez ojca wspomnianego drugoklasisty? A leż to grób stał wieś nad szkołą za to: że dziecko chodzi nie na ranną zmianę, nie siedzi w pierwszej

ławce, nie zostało zakwalifikowane na ulgowo, bezpłatnie posiłki, na kolonie, że szkoła tępi zawzięcie, brud, że zwałca odulację, pleręży, żąda tarcz na rekawach, walczy z pstrokatą w ubiorze, że wymaga uprzejmości od wychowanków, niekiedy i od rodziców itd. itd.

Bardzo wiele jest okazji do gniewu na szkołę. Trudni rodzice tylko od szkoły domagają się wyrozumiałości. A przecież szkoła wyrozumiałość tę przejawia stale i to zarówno wobec trudnych dzieci, jak też i ich rodziców. Wystarczy przeglądać spłaty prasy czy rejestry skarg składanych do władz oraz instytucji. A skargi na trudnych rodziców czy ich dzieci nie są przewidywane. Zresztą nie ma takich instytucji — poza sądami — które by mogły wyłączać konsekwencje wobec rodziców działających na szkodę autorytetu szkoły, mimo że autorytet ten jest niezbędny; powinieli on być pod niemięlszą ochroną niż autorytet wojska czy sądu. Ciepłe słowa spływające na szkołę z okazji Dnia Nauczyciela w żadnym stopniu nie równoważą tych przykrości i gorzkości, jakie niezastępowanie i niepotrzebnie spadają w ciągu roku na poszczególne szkoły czy nauczycieli.

Troskę o autorytet szkoły powinny wykazywać stale wszystkie czynniki w państwie z prasą na czele. Wszędzie przecież pracują „klienti” szkoły — rodzice.

ST. DOBRANIECKI

## A jak pomaga komitet rodzicielski?

OBSEKRUJĄC pracę naszych szkół musimy stwierdzić, że nastąpiło wiele pozytywnych zmian. Mimo to, efekty działalności wychowawczej nie są jeszcze takie, jakich życzylibyśmy sobie. Przyczyna nie leży z pewnością w nieudolności wychowawców, których większość to ludzie pełni energii i zapału, ale w niedoocnieniu bardzo ważnego, z wychowawczego punktu widzenia, czynnika, jakim jest dom rodzinny ucznia.

Kto powinien spełniać rolę łącznika między szkołą a domem? Wydaje się, że za najważniejszego pośrednika należy uznać komitet rodzicielski. Niestety, z oceny dotychczasowej ich pracy wynika, że rola komitetów została mocno zawężona i sprowadza się jedynie do niesienia materialnej i organizacyjnej pomocy szkole. Z szeregu powołanych do życia sekcji konkretną działalnością wykazuje się tylko sekcja gospodarcza i w pewnym sensie kulturalno-osiwiawia. Pozostałe zespoły, a wśród nich także sekcja pedagogiczna, są najczęściej „martwe”.

Nie jest także tajemnicą, że „rola trójek klasowych” w wielu szkołach sprowadza się do zbierania miesięcznych składek od rodziców, a zadania przedmiotu komitetu — do satwier-

dsania wydatków z zebranych kwot. Ważne zebranie rodziców zwoływane jest nie częściej niż raz na rok. Zresztą, w tej sytuacji to wydział, aby zatwierdzić budżet i udzielić absolutorium ustepującemu zarządowi. Podobnych niedociągnięć można by wymienić więcej.

Wydaje się, że jeśli rodzice mają pomagać szkole w jej pracy wychowawczej, a o to nam wszystkim idzie, to muszą znać zadania szkoły, nie tylko te ogólne, lecz i szczegółowe. Szkoła powinna się „przedstawić” i to należy uważać za pierwszy krok na drodze do wzajemnego poznania. Dlatego też, organizowane w okazji rozpoznającego się roku szkolnego, spotkania młodzieży z kierownictwem i radą pedagogiczną powinny obejmować również rodziców. Na spotkaniach z rodzicami wychowawcy klas mogliby przedstawić formy, za pomocą których zadania szkoły będą realizowane na terenie klasy.

Kolejnym etapem, szczególnie potrzebnym w klasach rozpoczynających naukę, to dobre poznanie środowiska przez „trójkę klasową” i wychowawcę. Zdobyte dane o środowisku stanowiące mogą podstawą do planu pracy każdej z poszczególnych sekcji.

Jakie formy powinno wybrać oddziaływanie szkoły na rodziców? Trudno to podać gotową receptę. Zależać one będą od potrzeb środowiska i możliwości szkoły. Na pewno trzeba zorganizować cykl wykładów, w których należałoby poruszyć zagadnienia natury pedagogicznej, psychologicznej, socjologicznej. Należy unikać łączenia tych zajęć z wywiadówkami. Doświadczenie uczy, że rodzice w tym dniu bardziej są zajęci ocenami, jakie otrzymają ich dzieci, niż przyczynami, które je spowodowały. Odczyty prowadzić może nie tylko nauczyciel. We wszystkich większych ośrodkach istnieją przecież takie organizacje, jak TSS, TWP i inne, które dysponują dobrymi prelegentami.

Z przeprowadzonych badań w niektórych szcześcińskich szkołach wynika, że struktura tradycyjnej rodziny uległa olbrzymim zmianom, że w szkołach — gdzie prowadzona badania — więcej niż połowa uczniów posiada rodziców pracujących zawodowo. Stąd trudność w roztoczeniu należytej opieki nad dzieckiem.

Kierownik jednej ze szkół, przy której działał staraniem komitetu rodzicielskiego zorganizowane uniwersytet dla rodziców, stwierdza — że dzieci, wykładowcy psychologów, lekarzy, pedagogów, którzy w swoich pogadankach starali się zwracać uwagę na codzienne kłopoty pedagogiczne oraz dzięki szczerze atmosferze, jaka panowała w dyskusjach, szkoła spoznała rodziców, ich potrzeby i trudności w wychowaniu swoich pociech. Tęgo rodzaju rozpoznanie pozwoliło z kolei na zlikwidowanie wielu problemów wychowawczych noszących czestokrotny charakter nie tylko indywidualny, ale i środowiskowy.

Ponieważ, jak świadczy przykłady, tego rodzaju działalność jest możliwa tylko tam, gdzie szkoła udało się odpowiednio przekonać i zaktywizować rodziców — zatem znalezienie odpowiednich form pracy z komitetami rodzicielskimi jest jednym z podstawowych zadań szkół.

Zagadnieniami współpracy szkoły ze środowiskiem zajęły się ostatnio niektóre instancje partyjne. I tak Komitet Miejski PZPR w Szczecinie biorąc pod uwagę fakt, że zespoły rodzicielskie mogą stać się pożytecznym czynnikiem wychowania młodzieży i samych rodziców oraz to, że ich dotychczasowa działalność uzależniona była od kierownictwa szkoły, które nie zawsze ten czynnik doceniało — postanowiły wyjąć z inicjatywy powołania zespołu koordynacyjnego. Zadaniem jego będzie wskazywanie zagadnień, którym powinny zajmować się komitety rodzicielskie. Ukierunkowaniem pracy tych zespołów na terenie poszczególnych szkół zajmą się podstawowe organizacje partyjne oraz ogniska związkowe wspólnie z kierownikami placówek.

WIESŁAW GRABOWICZ  
Szczecin

## Nielatni nie jest przestępcą mówią sędziowie

PRZEDSTAWICIEL redakcji złożył wizytę Wydziałowi dla Nieletnich przy Sądzie Powiatowym dla m. st. Warszawy. Oto rozmowa, jaką przeprowadził tam z sędziami: Danutą Nowak i Bolesławem Kowalczykiem oraz adwokatem Janiną Legat.

Red.: Jak w praktyce układa się współpraca szkoły z sądami dla nieletnich?

D. Nowak: Niejednokrotnie szkoła i sąd mają nieco odmienne zdanie na skomplikowany problem przestępczości nieletnich. Szkoła domaga się, aby sąd wymierzył im karę wprost proporcjonalną do czynu. Sąd natomiast stosuje tylko środki wychowawcze — kierując do domu poprawczego, przydzielając kuratora.

J. Legat: Sąd wychodzi bowiem z założenia, że nieletni nie jest przestępcą i dlatego wnika przede wszystkim w przyczyny jego deprawacji.

B. Kowalczyk: A przyczyny te są różne. Jedne z najważniejszych — to zdemoralizowane środowisko. Dlatego też niezwykle istotną sprawą jest wnikliwie poznawanie przez nauczyciela warunków domowych ucznia i środowiska, w jakim on wyrasta.

D. Nowak: Tymczasem, gdy wzywamy nauczyciela na rozprawę i prosimy, by powiedział nam coś o rodzicach oraz środowisku ucznia — zdarza się, że wychowawca nie potrafi udzielić żadnej odpowiedzi, gdyż ani razu nie odwiedził swego wychowanka.

Red.: W jaki sposób, zdaniem państwa, szkoła może zapobiegać przestępczości nieletnich?

B. Kowalczyk: Przede wszystkim poprzez wnikliwą obserwację — i na lekcji, i w czasie przerwy, i w świetlicy. Brudna koszula, niezaczerowany rekaw, zbyt duża ilość nowych piór czy szczyrków, przynębanie — to wszystko powinno być dla nauczyciela sygnałem. Za tymi — na pozór nieważnymi — faktami mogą

się kryć przestępstwa, które są źródłem przestępstwa.

D. Nowak: A jeśli już do niego dojdzie i szkole uda się to wykryć — powinna jak najszybciej poinformować sąd. Czas odgrywa w tym bowiem niesłychanie ważną rolę.

B. Kowalczyk: Niedawno była u nas nauczycielka, aby zawiadomić sąd o nieuczynnych czynach piętnastoletniego chłopca, który zmuszał swych młodszych kolegów do niemoralnego procederu. W jaki sposób udało się jej to wykryć? Po prostu zainteresowała się, skąd jeden z wychowanków ma co kilka dni nowe pióro. W szczerze rozmowie chłopiec wyznał, że pióra te — to zaplata za pewne „usługi”.

J. Legat: Może wyda się to paradoksalne, ale, niestety, czasem i tak bywa, że właśnie szkoła jest źródłem przestępstwa.

Red.: Czy mogą państwo podać jakies przykłady potwierdzające to — wydawałoby się być mogło — niewiarygodne twierdzenie?

J. Legat: Bardzo często usuniecie ze szkoły może się stać początkiem deprawacji małego człowieka. Bowiem pozbawiony opieki, nie podlegający żadnemu regulaminowi i dyscyplinie — zaczyna popadać w konflikt z prawem.

D. Nowak: Wyrzucenie ze szkół czyni zawsze więcej szkody niż pożytku i nie jest absolutnie żadnym środkiem wychowawczym. Gdyby to od nas — sędziów — zależało zabronilibyśmy kategorycznie tej praktyki.

J. Legat: Inny przykład — to stwarzanie na lekcjach tak groźnej atmosfery, że uczniowie — lekając się przyjąć do szkoły — po prostu wagarują. Szkoła zawiadamia rodziców. Teraz uczeń boi się przyjąć do domu, ucieka więc z niego. A gdy ucieknie — zaczyna kraść. Potem już trafia do nas.

D. Nowak: Warto więc, by rady pedagogiczne zastanawiały się może bardziej wnikliwie nad przyczynami wagarowania

swych wychowanków. Często uczniowie uciekają z lekcji w obawie przed klasówką. Bo w niektórych szkołach klasówka nie jest normalnym sprawdzianem wiadomości, tylko „postrachem” i „sądem ostatecznym”.

J. Legat: Ujemny wpływ na wielu chłopców ma, stosowany w niektórych szkołach, zwyczaj sadzenia najslabszych i najtrudniejszych uczniów w ostatnich ławkach. Ci, chcąc zwrócić na siebie uwagę klasy, zaczynają „rozrabiać”, a nie rzadko jest to początkiem deprawowania.

Red.: Jak szkoła — zdaniem państwa — powinna postępować z uczniami, którzy popadli już w kolizję z prawem?

J. Legat: Szkoła powinna przede wszystkim umożliwić im regenerowanie psychiczne. O przestępstwie powinna wiedzieć najmniejsza ilość osób, gdyż tylko wtedy następuje proces regenerowania.

D. Nowak: Jednak niektórzy nauczyciele omawiają wyrok sądu na lekcjach wychowawczych; w niektórych szkołach wymienia się przestępstwa na apelach. A postępowanie takie pociąga za sobą czasem tragiczne skutki. Postępują się tu przykłady, rzez jasną wyjątkowość i szczególnie drastycznym. W ubiegłym roku w jednej ze szkół średnich na Mokotowie chłopcy ukradli jesionkę. Ponieważ zostali publicznie napiętnowani i szkoła przypominała im zbyt często, że są złodziejami — jeden z chłopców, uczeń XI klasy, popełnił samobójstwo, a drugi jeszcze do tej pory nie wyleczył się z urazu psychicznego.

J. Legat: Sądźmy, że gdy wszyscy nauczyciele — a znaczna część już to czyni — będą podzielać nasze zdanie, że nieletni nie jest nigdy przestępcą, a tylko ofiarą warunków i środowiska — współpraca szkoły z sądem będzie wyglądała nieco inaczej.

Rozmowę zanotowała H. W.

## Wciąż za mało przedszkoli

— Szkoła, że nie przyszła pani wcześniej — mówi kierowniczka przedszkola nr 3 przy ulicy Polnej w Warszawie. — Zobaczyłaby pani, w jakich warunkach tu się pracowało jeszcze w ubiegłym roku szkolnym, zanim otrzymaliśmy dodatkowe trzy lokale w spadku po byłej bursei „Caritasu”.

Trzy maleńkie pokójki przewidziane na 31 dzieci musiały pomieścić sześćdziesięcioro malców. Przedpokój pełnił, z braku lepszego pomieszczenia, funkcję szatni, gabinet lekarski był równocześnie gabinetem kierowniczkim, pokojem przyjęć i miejscem pracy personelu administracyjnego. Do tego dodajmy brak umywalki (dzieci myły się w miednicy), brak miejsca na ustawienie leżaków (część dzieci spała na stołach), ustawienie balagan w szatni, zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy dosłownie nie było gdzie wieszak oprzeć, no i wreszcie brak własnego ogródka czy choćby większego podwórka umożliwiającego organizowanie zabaw ruchowych na powietrzu.

Trudności rosną m. in. i dlatego, że coraz więcej matek — nawet tych, których sytuacja rodzinna nie umożliwia do korzystania z usług przedszkola — coraz bardziej docenia wychowawczą rolę tej placówki. Podczas gdy w 1969 roku z ogólnej liczby osób ubiegających się o umieszczenie dziecka w przedszkolu około 28 tysięcy zostało satysfakcyjnie negatywnie — to w 1961 roku liczba ta wzrosła do około 40 tysięcy.

Nie do rzadkości należy sytuacja, że — mimo braku miejsca — przedszkola zamieszane są do przyjmowania dodatkowej gromadki dzieci. Zrozumiale, że powołuje to nadmierne zagrożenie i odbija się niekorzystnie na warunkach higienicznych oraz na pracy wychowawczej, a co za tym idzie powoduje zmniejszenie dzieci i personelu. Bo jeśli ilość dzieci w grupach osiąga czasem liczbę 40 (a

nawet 50 w niektórych przypadkach przekracza), praca nie może przynieść pozytywnych efektów.

W tej sytuacji, ponieważ szanse na zwiększenie inwestycji są raczej znikome — zaczęto, i słusznie, szukać środków zastępczych, za pomocą których można by przynajmniej częściowo złagodzić kryzys. A możliwości takie istnieją choćby przez organizowanie prostszych form placówek przedszkolnych w wygospodarowanych na ten cel lokalach (mowa tu, oczywiście, o miastach, bowiem tu problem występuje najostreż).

Jedną z nich są — organizowane już od 1959 roku na wsi — ogniska przedszkolne. W miastach jest ich na razie niewiele, bowiem podstawową trudnością sprawa zdobycie lokalu. Zarówno instytucje, jak i organizacje społeczne wykazują zbyt mało zainteresowania w wyszukiwaniu lokali, które niewielkim nakładem kosztów można by przystosować do użytku przedszkola. Ogniska przedszkolne, w zależności od warunków, mogą roztaczać opiekę na dziećmi codziennie lub kilka razy w tygodniu. Oczywiście, pod względem organizacyjnym, jak też i wychowawczym placówki te nie dorównują „normalnym” przedszkolom, mogą je jednak w pewnym stopniu odciążać.

Podobnym celem służyć mają również, lanowane od niedawna, przedszkola społeczne, prowadzone przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Ale TPD nie jest znowu tak bogate, by całkowicie lub nawet przy częściowej odpłatności rozwiązać tego rodzaju, bądź co bądź kosztowna „impresja”. Dlatego rady narodowe powinny się czuć zobowiązane do udzielania towarzystwu pomocy. Tu również, podobnie jak w odniesieniu do pierwszych z omawianych form zastępczych, ważny jest stosunek do tej sprawy zakładów pracy, jedynych instytucji rozporządzających możliwością wygospodarowania lokali. Tymczasem te ostatnie, nie wiadomo z jakiego tytułu, czują się zwolnione z obowiązku troszczenia się o opiekę nad dziećmi swoich pracowników, starając się przerzucić cały ciężar na rady narodowe.

Na podkreślenie zasługuje godna naśladowictwa inicjatywa kilku spółdzielni mieszkaniowych (WSM) — Warszawa i Spółdzielnia w Lublinie, które pamiętały o wygospodarowaniu w nowo powstałych osiedlach lokali na filie przedszkola, ogniska lub przedszkole społeczne. W budownictwie prywatnym nie jest to sprawa łatwa, ale — jak na to wskazują wymienione przykłady — możliwa do przeprowadzenia.

D. BUKALOWA

# Z narady kuratorów

(Dokończenie ze str. 1)

Studia nauczycielskie zdołały jednak tylko w 85 proc. wykonać plan przyjęcia. Niewątpliwie, na rekrutację wpłynęła atmosfera, jaka wytworzyła się wokół SN na skutek dyskusji prasowej. Nie zachęcała również młodzieży do wstępowania do tych szkół nieuregulowana dotychczas sprawa stypendiów, opieki lekarskiej, uprawnień w domach studenckich. Niemniej jednak, mimo że były wolne miejsca w SN, nie przyjęto około 1 000 zgłaszających się kandydatów. Czy stanowisko dyrektora SN było słuszne? Czy nie należałoby w miejsce egzaminów wstępnych wprowadzić inne kryteria przyjęcia do SN? Takie pytanie postawiono na naradzie.

## ABSENCJA NAUCZYCIELI

Poważnym problemem, rzutującym na pracę szkół, jest sprawa absencji nauczycieli. W niektórych rejonach jest ona wyższa niż absencja uczniów.

W Warszawie, w okresie od 1 września 1961 roku do 15 maja 1962 roku, liczba opuszczonych przez nauczycieli dni wynosiła 136 tysięcy. Oznacza to, że przeciętnie każdego dnia nie ma w szkołach około 900 nauczycieli. Częściowo absencja jest nie do uniknięcia. Sferminizowanie zawodu nauczycielskiego sprawia, że w każdym roku trzeba udzielać wiele urlopów macierzyńskich. Należy jednak podjąć szereg środków do zmniejszenia absencji nauczycieli. Wchodzi tu w grę zwiększenie opieki i pomocy lekarskiej dla nauczycieli oraz ograniczenie do niezbędnego minimum zwolnień na wszelkiego rodzaju zebrania, szkolenia, wycieczki, prace społecznie użyteczne. Ministerstwo Oświaty wyda w najbliższym czasie zarządzenie w tej sprawie.

## SPRAWY KADROWE

Wiele uwagi na naradzie poświęcono sprawom absencji kadrowej szkolnictwa oraz doskonaleniu nauczycieli.

Minister Oświaty podkreślił przy tym, że zgodnie z art. 47 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli we wszystkich sprawach dotyczących nauczycieli kuratoria i wydziały oświaty powinny działać w porozumieniu z odpowiednim organem ZNP. Minister zwraca na to uwagę dlatego, że na ostatnim posiedzeniu Prezydium ZG ZNP sygnalizowano, iż w niektórych okręgach nie jest pod tym względem dobrze.

W bieżącym roku pocieszającym zjawiskiem jest to, że jak wykazały dane zebrane z kuratoriów i inspektoratów — na 13 400 nowo zatrudnionych nauczycieli tylko około 500 do dnia 15 wrześ-

nia nie otrzymało jeszcze mieszkań. Czy tylko rozemnianie w tej sprawie jest do kładne?

Liczba absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli nie była wystarczająca dla pokrycia potrzeb kadrowych szkół i placówek oświatowych.

Warto przy tym dodać, że spośród absolwentów liceów pedagogicznych zgłosiło się do pracy w szkołach około 32 proc., spośród zaś absolwentów SN — tylko 30 proc. Nie wielu, bo zaledwie 504 absolwentów uniwersytetów i około 200 z innych wyższych szkół (poza WSP) podjęło pracę w szkołach. Braki kadrowe szczególnie dotkliwie odczuwa się w szkołach średnich. Wszyscy kuratorzy stwierdzili, że brak jest fizyków, chemików, matematyków, rusycystów oraz nauczycieli prac ręcznych.

W najbliższej przyszłości nie ma perspektyw na otrzymanie niezbędnej liczby absolwentów szkół wyższych z tych specjalności. Ministerstwo Oświaty planuje wprawdzie rozbudowę istniejących WSP oraz uruchomienie 4 nowych, jednakże na zwiększenie liczby absolwentów trzeba czekać kilka lat.

W tej sytuacji nie ma innej rady, jak tylko obsadzić w szkołach średnich deficytowe specjalności nauczycielami z ukończonym SN. Należy jednocześnie stworzyć im możliwości osiągnięcia pełnych kwalifikacji poprzez ukończenie studiów wyższych. Mogą również pracować w szkołach średnich nauczyciele, słuchacze III — V roku studiów zaocznych szkół wyższych.

Przy tej okazji zastanawiano się, czy nie słusze byłoby zawieranie z tymi nauczycielami umowy o stypendia fundowane? Byłoby to bez wątpienia partnerzy bardziej pewni niż jak to wykazuje doświadczenie studentów szkół wyższych. Sprawa wymaga rozważenia.

Kuratoria okręgowo szkolnych wypełniły plan rekrutacji na zaoczne studia nauczycielskie (ZSN). Skierowano ogółem na I rok ZSN 16 900 nauczycieli. Jednocześnie na studiach zaocznych w WSP i innych szkołach wyższych rozpoczęło naukę około 5 000 osób. Razem więc około 21 tysięcy podjęło w bieżącym roku studia zaoczne. Jest to, niewątpliwie, liczba bardzo poważna.

Jednak w czasie lustracji Ministerstwa stwierdzono, że nie we wszystkich wydziałach oświaty i kultury opracowane zostały dokładne plany szkolenia zaocznego nauczycieli według specjalności odpowiadających potrzebom szkół. Plany te powinny być w ciągu 3 najbliższych miesięcy opracowane.

## INWESTYCJE

Specjalną troską władz oświatowych są sprawy inwestycji szkolnych. W dwu pierwszych latach (1961 i 1962) plan 5-letniego powstała zaległość 2 600 izb lekcyjnych. Zaległości te muszą być wyrównane, jak również cały plan 5-letni w pełni zrealizowany. Mówi o tym uchwała Rady Ministrów z lipca br. Na wykonanie zaległych planów inwestycyjnych Rada Ministrów przydzieliła dodatkowo ponad 2 miliardy złotych. Stopień zaawansowania inwestycji szkolnych wygląda różnie w poszczególnych województwach.

Np. w województwie poznańskim zrealizowano do końca sierpnia zaledwie 41,1 proc. rocznego planu. W początkach września stwierdzono, że istnieje groźba niedodania do użytku 43 zaplanowanych na 1962 rok, budynków. Poza tym istnieje obawa, że dalsze 22 budynki mogą przejść „poślizgiem” na następny rok. Trzeba więc zmobilizować wszystkie siły i środki, aby zrealizować w pełni plan inwestycyjny.

Główne prace związane z przygotowaniem i rozpoczęciem nowego roku szkolnego spadają na administrację szkolną. W bieżącym roku prace te wykonywane były w specjalnie trudnych warunkach, kiedy jednocześnie następował proces decentralizacji, przekazywania pod bezpośredni nadzór wydziałom oświaty i kultury liceów ogólnokształcących, niektórych szkół zawodowych, szkół specjalnych i domów dziecka. Liczba etatów w kuratoriach znacznie zmalała. W wielu wydziałach oświaty i kultury nie ma jeszcze pełnej obsady personalnej.

Ogółem w dniu 18 września bieżącego roku były nie obsadzone 393 etaty w wydziałach oświaty i kultury. Wydziały te mają poważne trudności w znalezieniu kandydatów do pracy w administracji szkolnej. W tych warunkach kuratoria i wydziały oświaty, wspólnie z radami narodowymi, dokonywały poważnego wysiłku nad najszybszym przygotowaniem nowego roku szkolnego.

Praca wykonana przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty w dniach 10—20 września pozwoliła nie tylko na stwierdzenie aktualnego stanu szkolnictwa, lecz również przyczyniła się do szybszego usunięcia istniejących jeszcze braków i niedociągnięć.

Do spraw i problemów stwierdzonych w czasie lustracji oraz omawianych na naradzie kuratorów wrócimy jeszcze na łamach „Głosu”.

# Dom Ludowy w Pilaszkwowie

## Na ekranie telewizora

57 lat minęło od pierwszego zjazdu nauczycieli w Pilaszkwowie, na którym zostało powołane Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Ludowych.

Z okazji 50-lecia ZNP zjechali się do Pilaszkwowa w roku 1955 uczestnicy historycznego zjazdu oraz działacze ZNP młodszego pokolenia, aby upamiętnić te dawne dni i podsumować 50-letni okres walki Związku o polską i powszechną dla wszystkich szkole. Wówczas to zasadzono dąb tuż przy szkole, w której odbył się pierwszy zjazd.



Uczestnicy uroczystości przed szkołą, w której odbył się zjazd nauczycieli w 1905 roku

Po czterdziu letniej węcegał dąb usechł (podmokła gleba). Wśród miejscowego aktywnego chłopięgo zrodziła się myśl upamiętnienia miejsca powołania do życia Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Ludowych czynnym więcej niż drzewem.

Kilku rolników — z Antonim Sakiem inicjatorem budowy domu ludowego oraz Józefem Pankiem i Józefem Kołudzkiem — przystąpiło do zbierania funduszy i materiałów na budowę. Mając 70% budżeta, gotowy plan i częściowo fundusze — rozpoczęło w czerwcu 1959 roku wstępne prace budowlane.

Nowy dom ludowy kosztował około 520 tysięcy złotych, z czego ponad 60% pokryła ludność Pilaszkwowa. Jest to więc o przedniej zamost-

ności i dlatego zryw społeczny jej mieszkańców zastępuje na szczególne podkreślenie. Trzeba jednak wspomnieć, że pilaszkwianie otrzymali pomoc finansową. Prezydium PRN w Łowiczu przekazało 120 tysięcy złotych, ZG ZNP — 50 tysięcy złotych, Prezydium GRN w Orlicach — 21 tysięcy złotych, a Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska — 6 tysięcy złotych.

Czyn społeczny i zapał chłopów, którzy — poza inną robotniczą — sami wykonali cegły, przekali się przez wiele lat naliczanej przez GS dywidendy przekazywając sumy na dom — dał wynik w postaci imponującej, jak na warunki wiejskie, piętrowego domu ludowego, gdzie mieści

się obszerna czytelnia i biblioteka, sala widowiskowo-teatralna o powierzchni 30 m<sup>2</sup>, sklep spożywczy GS z zapleczem oraz garaż straży pożarnej. W bieżącym roku przypada 25 rocznica strajku nauczycieli, który organizowany był również w Łowiczu. Z tej okazji, a także dla podkreślenia historycznej roli Pilaszkwowa, z którym tak głęboko wiąże się historia Związku Nauczycielstwa Polskiego — nastąpiło w Pilaszkwowie otwarcie domu ludowego.

Na uroczystość — która odbyła się 7 października br. — przybył m. in.: prezes ZG ZNP — kol. Józef Kwiatek oraz członkowie prezydium, poseł na Sejm PRL — prof. Teofil Wojewski, prezes WK ZSL w Łodzi — Tadeusz Słiek, posłanka z listy łowickiej — Maria Soltysiewicz, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi — Antoni

Luczak, sekretarz KP PZPR w Łowiczu — Jan Soltysiewicz, wiceprezes Prezydium PRN w Łowiczu — Józef Gollis, sekretarz PK ZSL — Marian Ceron, członek Prezydium Zarządu Oddziału ZNP w Łowiczu z prezesem Józefem Krupniakim, nauczyciele okolicznych szkół oraz miejscowe społeczeństwo.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił zastępca przewodniczącego Prezydium PRN — Józef Gollis i prezes ZG ZNP — kol. Józef Kwiatek, przecięcia wstęgi dokonali przy prezes ZG ZNP — prof. dr Teofil Wojewski. Ponadto kol. J. Kwiatek, w imieniu ZG ZNP, przekazał miejscowemu społeczeństwu upominek w postaci radia-adaptora „Aida”.

W części artystycznej wystąpił chór ZNP z Łodzi oraz Zespół Pieśni i Tańca „Blich”.

LUDWIK PROTEKTA  
Łowicz



Nowooutarty Dom Ludowy w Pilaszkwowie

## Bliski Wschód — bliski wyzwolenia

Jemeńska Republika Arabska: ponad 5 milionów mieszkańców, powierzchnia 193 tysięcy km<sup>2</sup>, stolica Sana — ok. 100 tysięcy mieszkańców. Republika powstała 27 września 1962 r. w wyniku wojskowego zamachu stanu. Na czele rządu stanął plk. Sallal.

Młoda Republika Jemeńska stanęła przed dwoma problemami: walką z niebywałym zacofaniem oraz agresją zbrojną z terenu Arabii Saudyjskiej i Jordanii wspomaganą „bezpobornie” przez USA i Wielką Brytanię.

Podczas gdy b. monarcha absolutny i jego syn spialił dosłownie na złocie (odmierzono m.in. 6 milionów złotych funtów szterlingów) — ludność wegetowała w takich samych warunkach, jak przed kilkaset laty. Chłop pociął królówi podatek wynoszący około 3/4 rocznego dochodu z gospodarstwa. Nawozy i maszyny rolnicze są tu nieznanne. Przemysł, mimo istnienia wielu bogactw mineralnych, nie rozwijał się zupełnie. W Jemenu utrzymało się niewolnictwo, wczesnośrednio-wieczne metody tortur, obcinanie rąk przestępcom itp. 90% ludności nie umie czytać ani pisać.

Rząd republikański postanowił przeprowadzić szereg reform oraz zaapelował do całego świata o pomoc techniczną. Na początek zarekwirowano wszystkie pałace królewskie przeznaczając je na cele publiczne, zorganizowano ochotniczą gwardię ludową oraz pozabawiono obywatelstwa członków rodziny królewskiej. Kroki te nie mogły nie wywołać wśród mieszkańców entuzjazmu dla nowego rządu, który fizycznie, politycznie i prawnie obalił absolutyzm królewski.

W Jemenu zrodziła się teraz powszechna wola przeciwstawienia się interwencyjnemu i kontrolowanemu oddziałom przynajmniej przez granicę. Znamy z prasy przebieg walk i nieustępliwość oporu Jemenczyków. Trudno przewidzieć, jak potoczą się losy republiki. Jedno jest pewne, że jej wyzwolenie nie zaprzestają już walki o nią.

Wydaje się, że obecnie są trzy przeszkody wstrzymujące Anglię lub Stany Zjednoczone przed bezpośrednią agresją na Jemen: zapowiedziane przez ZRA i Irak energiczne wsparcie wojskowe Republiki Jemeńskiej, oświadczenie rządu ZSRR potępiające agresję oraz solidaryzujące się z młodą republiką i — uznaniem jej rządu przez 20 państw arabskich i europejskich, m.in. przez Polskę.

Anglicy szczególnie zaniepokojeni są aktualnym wzrostem napięcia w Adenie, który jest kłopotliwym brytyjskim, dużym portem i rafinerią ropy naftowej. Mieszkańcy Adenu od kilku już lat prowadzą walki partyzanckie z Anglikami, a ostatnie manifestacje na rzecz trwałego złączenia z Jememem. Wojska brytyjskie strzelały do manifestujących, broniąc w ten sposób interesów koncernów naftowych oraz swojej ogromnej bazy wojskowej w tym kraju. Naftę i swoich baz broniła także Ameryka, a także w ten sposób przetrwała porusza przeciwników absolutyzmu i kolonializmu w Omanie, Arabii Saudyjskiej, Jordanii. Właśnie w tych krajach, mimo terroru, można się organizację zbrojną i polityczne sabotażujące despotyzm. W stolicy Egiptu chroni się coraz więcej uchodźców politycznych, którzy wysuwają program wyzwolenia wszystkich Arabów spod wpływu monopolu naftowych oraz rządów królewskich.

Jak trafnie pisze „Krasnaja Zwiezda” — interwencja państw obcych w Jemenu grozi wybuchem wojny na Bliskim Wschodzie. Jeśli chodzi o wolę zwycięstwa, jedynie i wytrwałym w dążeniu do celu — Arabowie mają ogromną przewagę nad monopolami i arabską reakcją.

Mają Jemen udowodnić, że wyzwolenie naród może zlikwidować nie tylko wewnętrzne siły reakcyjne, ale także skutecznie obronić się przed interwencją państw obcych.

Bek

## Milicja nie wskrzesza umarłych

Codziennie giną ludzie: niepotrzebnie, głupio — lecz jakże tragicznie. Giną dzieci i dorośli, mężczyźni i kobiety. Giną w miastach i na wsi. Wszędzie! Ponure żniwa odnotowuje prasa. Małe rubryczki, jak nekrologi, upominają żywych: uważaj! Ale na próżno. Pamięć ludzka jest krótka.

ZADNA kara, administracyjna czy sądowa, nie przywróci życia tragicznie zmarłym. Żaden mandat nie zastąpi ręki lub nogi utraconej w ulicznym wypadku. Milicja nie jest cudotwórcą, nie wskrzesza umarłych. Ale choć prawdę te znają wszyscy, nie wszyscy wyciągają z niej odpowiednie wnioski.

Za wypadki drogowe obciąża się jedynie kierowców. W ślad za tym stwierdzeniem zgłasza się automatycznie pretensje do milicyjnej służby drogowej. Domaga się większych sankcji, dokładniejszych kontroli. Analiza przyczyn wypadków drogowych i ulicznych na ogół już dalej nie sięga.

Tymczasem sprawa ta może być rozpatrywana w wielu aspektach. O jednym z nich chciałabym właśnie dzisiaj przypomnieć.

Mniej więcej rok temu, na wniosek Komendy Głównej MO, minister oświaty wydał zarządzenie o obowiązkowym nauczaniu przepisów drogowych w szkołach. Kilka godzin w każdym okresie nauczania przeznaczonych miało być na wdrażanie najmłodszym uczniom elementarnych zasad poruszania się po mieście i drogach.

W starszych zaś klasach czas ten przeznaczano na zapoznanie uczniów ze znakami i przepisami ruchu ulicznego. Chodziło tu o psychologiczne przygotowanie najmłodszych, o wyrobienie w nich określonych odruchów warunkowych. I na ten akcent nauki należało kłaść szczególne naciska. Jak bowiem wykazują doświadczenia bardziej zmotoryzowanych krajów, nie mandaty drogowe, nie kary dla kierowców i pieszych, lecz systematyczna i długofalowa profilaktyczna akcja wychowawcza zapobiega może najsurowiej wypadkom ulicznym. W Anglii

np. taką akcją rozpoczęto 25 lat temu i kontynuuje się ją do dzisiaj. Owe elementarne zasady, wpażane w dziecko z chwilą pierwszych jego samodzielnych kroków, stają się później stokroć pewniejszą obroną przed wypadkiem niż groźba kary. Tu już bowiem wchodzi w rachubę wewnętrzna potrzeba, odpowiednia kultura chodzenia, odruch warunkowy.

Domagając się wprowadzenia do szkół nauki o elementarnych i podstawowych zasadach ruchu, KG MO taką właśnie psychologiczną akcję miała na myśli. Chodziło o stałe i systematyczne wyrabianie określonych odruchów, postaw i zachowań: od przestrzegania prawej strony na szkolnych korytarzach aż do światła i „zebrzy” na ruchliwych skrzyżowaniach ulic.

Doświadczenie pierwszego roku nauczania — to jest ub. r. szkolnego — nie dostarczyło jednak optymistycznych wniosków. Nie jest celem tego artykułu dokonanie podsumowania i krytyki nauk chodzenia. Stawiamy sobie za cel jedynie przypomnienie o istnieniu takiego zarządzenia i zwrócenie uwagi nauczycielom i wychowawcom na tak kapitalną sprawę, jaką jest właśnie profilaktyka wypadków drogowych. Ocenę zaś akcji za rok ubiegły niechaj przeprowadzą sami nauczyciele w swoich szkołach. Tym bardziej rzecz wydaje się na czasie, że właśnie teraz, na początku roku szkolnego, dyskutujemy o tym, na temat lekcji wychowawczych. A może właśnie to? A może przydałby się większy kontakt z rodzicami i domem? Żeby przypominać, żeby nauka chodzenia nie była tylko lekcją zadaną do odrobienia, lecz lekcją codziennego życia...

Poza elementarnymi zasadami wpażania najmłodszym, przewidywało się także naukę o przepisach ruchu drogowego, w perspektywie zaś kursy dla rowerzystów, motorowerystów i kierowców. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku potrzebny są odpowiednie przeszkoleni wykładowcy, potrzebne są podręczniki. Nie chodzi tu o podręczniki dla

kierowców, których — choć różne są ich poziomy — nie brak, lecz o podręczniki dla pieszych. Rzecz bowiem nie dotyczy nauki jazdy, lecz nauki chodzenia. Kuratoria szkolne natrafiają w tym względzie na duże trudności. Tu i tam odbyły się, co prawda, kursy dla nauczycieli, którzy zdobyli prawa jazdy, ale to przecież nie może rozwiązać problemu. Chcąc aby starania Ministerstwa Oświaty i KG MO nie poszły na marne, aby zarządzenie nie stało się tylko jeszcze jedną papierową zmnorą dla kierowników szkół, należy szukać innego wyjścia z sytuacji.

Dobrym przykładem może tu być współpraca Warszawskiego Kuratorium i Warszawskiego Automobilklubu. Automobilklub przygotował i przeprowadził specjalny kurs dla nauczycieli, którzy otrzymali odpowiednie świadectwa upoważniające m. in. do wykładania przepisów jazdy i chodzenia. Tenże Klub jest również inicjatorem i współtwórcą specjalnego podręcznika. Projekt tego podręcznika zamierza się udostępnić wszystkim kuratoriom. Dobrze więc by się stało, gdyby inicjatywę tę podchwycyły i inne kuratoria, gdyby do współpracy w szkolnej nauce chodzenia — pośrednio i bezpośrednio — wciągnięto terenowe kluby motorowe. Inicjatywa, jaką w tym względzie wykonał Automobilklub Warszawski, godna jest poparcia i naśladowania. Sprawa jest pilna. Chodzi tu jednak również i o przyszłość.

Nie kampania bowiem, nie jedna czy dwie lekcje, ale cierpliwa i systematyczna praca przyniesie w przyszłości pożądane efekty. Jak długo tylko strach przed mandatem czy widok milicjanta na skrzyżowaniu będzie jedynym hamulcem w łamaniu zasad ruchu ulicznego — tak długo ginąć będą na drogach ludzie. Milicja nie jest w stanie przeprowadzać przez ulice wszystkich obywateli. Nie takie zresztą są jej zadania. „Milicjantem” — takim, który może ochronić przed śmiercią — powinna być wewnętrzna potrzeba respektowania przepisów ruchu ulicznego.

STANISŁAW LUBICZ

W PAŃSTWOWYM TECHNIKUM ROLNICZYM w Kłaninie, powiat Puck, wolne są następujące etaty: NAUCZYCIELA uprawy z botaniką; POLONISTY. Posady do objęcia natychmiast. Mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia należy kierować pod adresem szkoły, względnie Oddziału Oświaty Rolniczej, Gdańsk, ul. 3 Maja. K-286

## Uczę i wychowuję — uczą mnie i wychowują

### „O miłości bez ostonek”

Ty to prelekcji wygłoszonej w jednym z domów kultury w Warszawie. Tytuł frajdujący, nie dziwnego, że uległo mu około 500 osób z całej Warszawy, wśród nich moja koleżanka, nauczycielka, która zaprosiła mnie na tę „ucztę intelektualną”. Liczyliśmy, że szanowny prelegent odkryje przed nami naukowe aspekty tego skomplikowanego problemu, tak ważnego dla wychowawców młodego pokolenia. Na sali obok uczniów szkół średnich znajdowali się ludzie o różnej aparce, reprezentujący całą gamę pokoleń.

Po zagajeniu prelegent, w ciemnych okularach, przystąpił do odczytywania listów napływających na jego ręce z całej Polski. Temat epokowy, a listy wprost żenujące — rzeczowe, pisane przez początkujących zbrońców i doświadczonych erotomanów. Pozwolił sobie z pamięci cytować fragment jednego z nich: „Jestem technikiem budowlanym, mam dziewczynkę, którą kołham do szaleństwa; marząc o szczęściu całuję ją w usta, czy wolno mi całować ją również gdzieś indziej?”

Jeśli jeszcze dodam, że sala głośno wypowiadała swe sądy o tych sprawach — to chyba wystarczy dla obrazowania treści listów i atmosfery panującej wśród zebranych.

Prelegent czytał beznamytnym głosem, a zgromadzeni robili notatki. Moja koleżanka, starsza pani, skryła się za moimi plecami. Trudno aż było spojrzeć w jej oczy. Po zagajeniu przepłatanym cytami rozpoczęła się dyskusja. By wzięw w niej udział, należało podać tylko zawod. Nic dziwnego, że na sali podniósł się las rąk.

Pierwszy przemówił emeryt. Po aluzji do czasów trudnej, carskiej miłości — podzielił się z młodzieżą, zebraną na sali, swoimi doświadczeniami z tamtych czasów. Lekarz polecił starszkowi dla zdrowia mieć stosunek pletowy. Zwrócił się na wiec do pewnej znanej koleżanki z propozycją. „Proszę sobie wyobrazić — mówił kiwając głową starszek — że ona mi odmówiła. Takie wtedy panowały przesyady”. Po powrocie z wojny, owa niedostępna koleżanka, według

relacji dziadka, dorobiła się trojga dzieci bez meża. Staruszek skończył spłuwając. Prelegent zaś dyplomatycznie zauważył: „Zie żęście dziadku podeszł do zagadnienia”. Dziadek chciał mówić dalej, ale prelegent udzielił głosu w kwestii formalnej jakimś młodzieńszkowskim z tarca. Uczniak z napisem „PP 21” prosił o zmianę trybu dyskusji, a mianowicie o przesłanie wypowiedzi na kartkach. Prelegent zważał się chwilę. Przekrzykując szmer aprotaty, zaprotestowałem głośno. Prelegent poparł mój wniosek wykręcając się figlarnie, że on, niestety, nie każde pismo potrafi czytać.

Na sali wzręła się zażarcia polemika wśród młodzieży i dziadków. Słowa prelegenta zaczynające się od „Proszę obywateli i szanowne młodzieży” — poskutkowały: zrobiła się cisza.

Gdy prelegent mówił: „Na mój adres przychodzą setki listów dziennie; wszyscy proszą o radę; muszę dyktować odpowiedzi przez magnetofon; pocieszać, wspierać, wskazywać, podtrzymać na duchu; młodzi robotnicy z Chorzowa chcą mi nawet postawić pomnik”, — ktoś z przednich rzędów przerwał i poprosił o głos.

— Zawód — zapytał prelegent. — Płastyk — odparł dyskutant, mówiąc głośno i wyraźnie, że ma projekt takiego pomnika.

Sala aluzji nie pojęła. Ja, oczywiście, nie wytrzymałem dłużej i wyszedłem chytkiem unikając ludzkich spojrzeń, wśród których mógł się znajdować ktoś z moich dzieciociekolastów. Na dole, obok szatni, w klubie szachistów zabarykadowano drzwi od wewnątrz. Szachlarza nie może ich otworzyć. Z głębi dochodził płaćcie głosy.

— Zamykają się, panie, i plą — wyłaśnia szachlarza.

Wychodząc z Domu Kultury pomyślałem, czy warto napisać coś o domach kultury bez ostonek — i zastanawiam się.

Lewan

# Śmietnik pedagogiczny

Kilka przykładów:

Dziecko w domu morduje się nad zadaniem matematycznym. Bez skutku. Oczywiście — trafia w końcu do rodziców lub kogóż ze starszego rodzeństwa. Dalszy ciąg zależy jest od rozsądku pomocnika. W najlepszym razie ktoś pokieruje myśleniem dziecka, pomoże rozwiązać. W najgorszym — zrobi zadanie za dziecko. Ale jeszcze gorzej, gdy sprawa znajdzie epilog w klasie rano przed lekcjami w postaci ścigania.

— No dobrze — pytają wreszcie w domu — dlaczego jednak sam nie potrafił?

— Bo pani nie wytłumaczyła. Nie robił mi w szkole wcale takiego zaośnienia.

Kiedyś indziej w dzienniku dwa razy z wychowania fizycznego.

— Och, walcu! Jak to było? Dziecko pochłupuje.

— A mówiam, niech mama kupi kapcie, a jak nie ma, to trzeba pojechać i kupić. To dwa za kapcie.

Po kilku dniach popioch w domu: — Jutro cztery klasówki!

Na ten zew i dorosłemu włosy stają dęba.

— Z czego?

— Z „polaka”, z „matny”, z historki, z „firy” — palce prawej ręki wyszły z kołosa, jak śmierć szarych strzyżów. Przygotowanie do każdej klasówki potrzebna jest generalna powtóрка.

Dalej już tylko wymyślić krótką — wcale nie kompletną — listę przykładów pedagogicznej bezroski i łatwizny. Kierownik szkoły na apel wyraża się płacizną nad trzema chłopcami, wystawionym przed front, pasując im na chuliganów. Dzieci zdzierają z zeszytów i ksiązek dobre, czyste okładki i zamieniają je na nowe „marmurkowe”; cała klasa ma mieć „jednokolorowe, estetyczne”. Chłopak przynosi do domu zeszyt rozdarty na pół; pan ogólnie się i podari, bo były błędy w pracy domowej. Dziełeczka śliczy nad przepisywanie to razy tego samego zdania. W szkolnym korytarzu przez całą godzinę słychać z klasy krzyk nauczyciela: wytrwały, nekający

krzyk, systematycznie zgłaszany dziecięcym gwarem. Ilekroć raz zapano dzieł na wykradaniu makulatury z miejskich zbiorników odpadów użytkowych, bo pani „kazala na jutro przynieść”.

Powie mi ktoś: dziecięca przesada, kłamstwo, oskarżaniem nauczycieli bronią siebie. To prawda. Ale jest i druga prawda, którą się zna, mając w domu czworo dzieci i znając prywatnie wiele innych, a samemu będąc od lat nauczycielem, który w dodatku widział w życiu pracę setek nauczycieli w wielu dziesiątkach szkół w całej Polsce.

Jest dużo, bardzo dużo, pedagogicznej łatwizny, która staje się antypedagogią. Wynikają to rzeczy czasem z braku doświadczenia czy mankamentów myślenia pedagogicznego, czy wreszcie nieumiejętności stosowania wiedzy pedagogicznej w praktyce. Kiedy indziej ze zwykłego lenistwa, odbębnięcia nauczycielskiej roboty, niecierpliwości i niezrozumienia dziecka. Bywają szkodliwe wady temperamentu, bywają wady charakteru, zastarzałe schematy myślenia. Czasem zmęczenie, choroba lub troski czynią człowieka zgrzyblonym, bezdusnym dla innych. Niekiedy wreszcie nadmierna, źle pojęta gorliwość dyktuje nam kroki obliczone na dorazny efekt, lecz przekreślające wychowawcze założenia szkoły. Ale najczęściej są to chyba skostniałe, rutyniarzkie nawyki.

Obojętnie jednak śmiemski bierze się ten pedagogiczny śmietnik — jest i pozostałe w zjawiskach właściwych nazwa, odpowiednio je zaklasyfikować. Ustawiony krytyk nauczyciela zawsze doprowadzi do przebiegania go przez uczniów. Klasówka musi wywołać w uczniu lekceważenie, jeśli stosuje się ją bezmyślnie i nagminnie. Nawal materiału nauczania nie może być przyczyną przesiłkiwania się po nim, wyręczania się nadmierną ilością pracy domowej. Zewnętrzny ład musi służyć budowaniu wewnętrznego ładu — inaczej staje się idiotyzmem. I tak dalej.

Pedagogika ma w Polsce ogromną przyszłość.

TUREK z Baroszyo



Nauczyciele węgierscy — gośćmi Zarządu Głównego ZNP. Fot. Ca. Górski

# Teatr i szkoła

Z NACZENIE teatru dla ideowego i artystycznego wychowania młodzieży podkreślają wszyscy pedagodzy i rodzice. Rolę Melpomeny w procesie wychowawczym podobnie oceniali także wybitni przedstawiciele teatru w wypowiedziach na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Rozbieżność opinii występuje dopiero w kwestii doboru repertuaru, na jakim powinno się uczyć młodego „widza” abecadą teatralną. Jedni uważają, że tylko i wyłącznie sztuki klasyczne, uznane za arcydzieła, inni zaś, że młody widz powinien rozpocząć edukację od sztuk współczesnych, które wprowadzają w skomplikowane problemy moralnoetyczne XX wieku. Istnieje także koncepcja pośrednia — edukację teatralną młodzieży trzeba przeprowadzać systematycznie, od utworów najdawniejszych po współczesne.

Z wspomnianymi problemami spotyka się na co dzień Scena Szkolna i Szkolna Komisja Teatralna w Krakowie, które obchodzą obecnie jubileusz 3-letniej działalności.

Scena Szkolna, założona w 1959 roku przez Bronisława Dąbrowskiego, dyrektora Teatru im. J. Słowackiego, przy współudziale władz oświatowych Krakowa jest kontynuacją Teatru Szkolnego, który zainicjował w 1932 r. Juliusz Osterwa. Jakże cele postawiła sobie reaktywowana placówka kulturalna.

„Cała koncepcja teatru szkolnego — pisał w słowie wstępnym jednego z pierwszych programów Jan Potoćzek — musi posiadać charakter zorganizowanej pracy dydaktyczno-wychowawczej i winna być oparta na elementach metodycznych. Teatr szkolny winien wyrastać z zainteresowań młodzieży, stać się żywą pomocą w nauce języka polskiego i przyczynić się do organizowania wychowania estetycznego w szkole. Dlatego w życiu młodzieży winien stać się głównym ośrodkiem artystycznego życia, ogniskiem promieniującym na całość życia szkoły, głównym instrumentem w rozbudowywaniu kultury i szlachetnych założeń”.

Jak wygląda praktyczna realizacja postulatów? W ciągu 3 lat zaprezentowano na Scenie Szkolnej „Cyrylika Scwileńskiego” Beaumarchais, „Złotych samochwał” Plauta, „Szkoła żon” Mollera, „Fircyka w złościach” Zablockiego, „Lilię Wenecję” Słowackiego, „Damy i huzary” Fredry, „Zakochanych Goldoniego, „Cydą” Cornelle’a, i „Złobogów” Schillera.

Reżyserem przedstawień szkolnych jest Mieczysław Górkiewicz, który zdołał skupić wokół swojej placówki grono wybitnych aktorów krakowskich. Ostatnio do współpracy włączono też inne sceny, np. Teatr Stary wystawił „Cydą” w świetnej reżyserii Lidii Zamków-Słomczyńskiej.

Jak wynika z tego repertuaru — podjęto próbe przekazania młodzieży najlepszych dzieł teatralnych w porządku chronologicznym, by uczeń mógł prześledzić ewolucję sztuki, by tym samym mógł być dobrze przygotowany do odbioru dramatów współczesnych.

Jakiego teatru żąda główny adresat przedstawień szkolnych? Odpowiedź na to pytanie daje, przeprowadzona przez Szkolną Komisję Teatralną, ankieta, która relacjonuje Stefan Papée w 18 numerze „Teatru”.

Rozpatrzmy kilka wypowiedzi spornych. Najciekawsze rozbieżności pojawia się w odpowiedziach na pytanie, jaki repertuar powinien znaleźć się na przedstawieniach, czy sztuki klasyczne, czy współczesne. „Wola repertuar klasyczny — brzmiał jedna z wypowiedzi. Wszystko to dla mnie jasne, zrozumiałe, bawi mnie, wzrusza, zachwyca”. „W niektórych wypadkach wolałbym dobrać repertuar współczesny — odpowiadała uczestniczka ankiety — jest bardziej aktualna w swych problemach, ale za nie w świecie nie wyrażałabym się repertuaru klasycznego”. „Wolałabym o sztuki współczesne... Niestety odczuwamy brak do branych sztuk współczesnych”. „Teatr klasyczny nie zaspokaja potrzeb widza XX wieku, wieku postępu technicznego, niespokojnego ducha”. Natomiast dramaturgia współczesna stara się nadążyć za postępem, choć nie zawsze się jej to udaje. Nie można jednak całkowicie odrzucać repertuaru klasycznego, choćby tylko dla jego wielkiej wartości wychowawczej”.

Anonimowa ankieta, w której wypowiedziały się młodzieży Krakowa i małych miasteczek województwa, jest pouczającą lekturą dla tych, którzy nieustannie narzekają na brak zainteresowań młodych zagadnieniami ideowymi, moralnymi i estetycznymi. Wypowiedzi okazały się nadzwyczaj dojrzałe, rozsądne i rzeczowe.

Warto wspomnieć jeszcze o działalności Szkolnej Komisji Teatralnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Komisja koordynuje całość życia teatralnego szkół, uzupełnia programy Sceny Szkolnej. Przykładowo notujemy, że w r. szk. 1960/61 zorganizowano 225 przedstawień zamkniętych dla 134 879 uczniów.

Wnioski? Owszem, są. Szansa, jaką stwarza teatr w wychowaniu młodzieży, nie można marnować. Należy śmiało sięgać po tematykę współczesną, odważnie wprowadzać nowe środki artystyczne. Czas już też chyba na stworzenie osobnego Teatru Szkolnego, który by służył nie tylko młodzieży krakowskiej, ale także, tak licznie oddzielającym podwawelski gród, wycieczkom szkolnym z całego kraju.

BOLESŁAW FARON  
Kraków

## Sprostowanie

Autorem zdjęcia zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim” nr 35 na stronie 4 jest ANATOL KOMSKI. Za pominięcie nazwiska przeproszamy autora.

# Sobór Powszechny rozpoczął obrady

D NIA 11 października o godz. 9 min. 30 obrzyma procesja — złożona z 2500 kardynałów, patriarchów, arcybiskupów i biskupów — wkroczyła do Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Uroczysta msza odprawiona przez jednego z kardynałów zainaugurowała wydarzenie, które przygotowywane było przy bacznej uwadze opinii świątowej. II Watykański Sobór Powszechny zwołany przez papieża Jana XXIII rozpoczął swoje obrady.

Skąd bierze się to zainteresowanie rozpoczynającym się Soborem? Zbiera się on w czasie, kiedy kościół katolicki znalazł się w głębokim kryzysie wewnętrzny. Jego metody działania okazały się w konfrontacji z zachodzącymi dziś na świecie zmianami niewystarczające, anachroniczne. Rozwijająca się nieustannie laicyzacja społeczeństw, obrzyliśmy postęp nauki, zamłanie się systemu kolonializmu, okrzepnięcie obozu socjalistycznego, nowe aspekty problemów wojny i pokoju — wszystkie te zjawiska dają się odczuć w kościele katolickim w sposób budzący poważny niepokój jego sfer kierowniczych.

Nie wyczerpuje to jednak całego rejestru przeszkód, jakie napotyka kościół w swojej działalności. Wiele tych przeszkód tkwi także wewnątrz tej instytucji rozpiętej obecnie — chyba pierwszy raz od czasu kontrynformacji tak silnie — przez różnorodne, odmienne siły i tendencje. Sobór rozpoczyna obrady w zamiarze przewyższenia tego kryzysu, którego właściwie już się nie ukrywa. „Mówi się o kryzysie wiary, kryzysie zasadni-

czym i radykalnym, jakiego nigdy jeszcze nie miał Kościół” — przyznaje holenderski działacz katolicki L.C. Baas (cyt. wg „Więzi” nr 4/62).

Jakie sprawy zostaną poruszone w ciągu kilkumiesięcznych obrad Soboru? Jakie nowe tendencje ujawnione zostały w okresie przygotowawczym? Szeregów program Soboru został już dawno opracowany. Z przeszło 9 tys. propozycji, nadanych do Rzymu przez biskupów całego świata, wybrano 70 grup tematycznych, które wraz z konkretnymi już wnioskami oraz dokumentacją zamknięto w 12 „tajnych woluminach”. Przypuszcza się, że wszystkie, przygotowane przez specjalne komisje, wnioski zostaną przez Sobór zaaprobowane.

Choćby w pierwszej fazie przygotowań do Soboru największy nacisk w omawianiu jego spraw położono na problem zjednoczenia wyznań chrześcijańskich — w miarę upływu czasu zagadnienie to schodziło na dalszy plan. Jakkolwiek do szło do pewnego zbliżenia z niektórymi grupowaniami protestanckimi czy prawosławnymi, jakkolwiek wiele tych grupowań wysłało na Sobór swoich obserwatorów — nie należy oczekiwać, że w tej sprawie dojdzie do jakiegosł zasadniczego przelomu. Większego znaczenia nabierają więc inne zamierzenia soborowe, postuluwane przez najbardziej konsekwentne odłamy „reformatorów” kościelnych, a przede wszystkim sprawa decentralizacji władzy kościelnej, rozszerzenia władzy biskupów. Kuria rzymska broni się za wszelką cenę przed taką perspektywą, nie ulega

# Z działalności sekcji związkowych

S EKcje związkowe stanowią fachowy kolektyw w działalności ZNP. Ogółem czynnych jest obecnie 12 sekcji. Dla ustalenia zasad organizacyjnych sekcji oraz ukierunkowania ich pracy — Zarząd Główny ZNP — uchwalił na plenarnym posiedzeniu w dniach 28 i 29 czerwca br. regulamin sekcji związkowych. Regulamin ten wszedł w życie z dniem 1 września br. 15 października odbyło się posiedzenie przewodniczących i sekretarzy sekcji dla omówienia głównych zadań na rok szkolny 1962/63. Zadania te przedstawił prezes J. Kwiatek oraz wiceprezes St. Kwiatkowski.

Działalność sekcji powinna zmierzać przede wszystkim do rozwinięcia ruchu umysłowego wśród nauczycieli, pomóc w świadomym ustosunkowaniu się do problemów, wynikających z reformy szkolnej. W związku z tym sekcje powinny wziąć czynny udział w realizowaniu ogłoszonego w numerze 39 „Głosu Nauczycielskiego” planu pracy konferencji rejonowych oraz w przygotowaniach do Kongresu Pedagogicznego.

Praca sekcji związkowych powinna być zatem, jeśli idzie o to drugie zadanie, jak najściślej powiązana z pracą odpowiednich komisji kongresowych.

Przy układaniu planu działalności trzeba dążyć do ożywienia sekcji okręgowych i powiatowych, aby w ten sposób uaktywnić jak najszersze masy członków ZNP. Szereg prac merytorycznych i badań powinny przeprowadzić sekcje okręgowe i powiatowe. Byłoby bardzo wskazane, aby podobnie, jak Zjazd Oświatowy w 1957 roku, Kongres Pedagogiczny poprzedzony został zjazdami okręgowymi. Na zjazdach tych powinno się podsumować dorobek w pracach przygotowawczych i wysunąć główne postulaty i wnioski. Będą one wzięte pod uwagę przez Główną Komisję Kongresową.

W pracach sekcji w nadchodzącym roku

szkolnym ważną rolę mają do spełnienia kursy wakacyjne. Program tych kursów powinien koncentrować się głównie wokół problemów, które mają być przedmiotem obrad Kongresu. Z tymi ważnymi i podważnymi problemami działalności ideologicznej i pedagogicznej sekcji wiąże się sprawa czytelnictwa. Pod tym względem jest dobrze. Szczególnie małe jest zainteresowanie wydawnictwami związkowymi. Sekcje powinny podjąć niezbędne środki do rozszerzenia czytelnictwa prasy pedagogicznej, w szczególności zaś związkowej. Poza tym w planie pracy należałoby uwzględnić sporządzenie rejestru aktualnych spraw, które mogą być zalążkowe, a także problemy specyficzne dla danego działu szkolnictwa. Jednym z takich problemów — o czym zresztą wspomnieli sami uczestnicy narady — to absencja nauczycieli.

W bieżącym roku sekcje centralne kończą swą kadencję. W ostatnich miesiącach tego roku i w I kwartale 1963 odbędą się zebrania sprawozdawczo-wyborcze.

Chcielibyśmy, aby zebrania te zostały jak najlepiej przygotowane. Pisemne sprawozdania z działalności powinny być rozesłane uczestnikom najpóźniej na 2 tygodnie przed zebraniem. W czasie zebrania, oprócz spraw związanych z wyborem, powinien być wygłoszony referat dotyczący jakiegosł problemu pedagogicznego, związanego z pracą sekcji. W oparciu o ustalone podczas narady wytyczne — sekcje centralne oraz sekcje okręgowe opracują plany działalności. Sekcje okręgowe powinny przesłać jednocześnie i egzemplarz planu do odpowiedniej sekcji przy ZG ZNP.

# Cenny eksperyment

D ZIĘŁALNOŚĆ szkoły nr 101 w Łodzi cieszy się dużym zainteresowaniem pedagogów i władz oświatowych. Szkoła ta, licząca 104 uczniów, od kilku lat prowadzi eksperyment, którym objęte są dzieci z klas I, II, III i IV. Jakim nowym wprowadzono kierownictwo szkoły, w której od kilku lat nie ma w ogóle „drugoroczności”?

Pracy z uczniem nie rozpoczyna się tutaj od chwili, gdy dziecko zostanie przyjęte do szkoły, lecz znacznie wcześniej. Zapisy odbywają się już w styczniu lub w lutym. W tym roku przeprowadzone zostaną w listopadzie. Przyszły uczeń badany jest przez psychologa i lekarza. Już wtedy nauczyciel rozmawia z matką, chcąc zasięgnąć jak najwięcej informacji o dziecku. Po badaniach sporządza się listę dzieci, których rozwój umysłowy nie jest zadowolający. Dla nich organizuje się specjalne „przedszkole”. Jest to coś pośredniego pomiędzy przedszkolem właściwym a szkołą. Wychowawcy tego nowego typu nie mają łatwego zadania, tym bardziej że brak im teoretycznego przygotowania. W ubiegłych latach przyszli uczniowie chodzili do tego specjalnego przedszkola dwa miesiące, w roku przyszłym będą się tu bawić i uczyć aż pół roku.

Już od chwili zapasu przeznaczają się do każdego dziecka specjalny zeszyt obserwacyjny, który potem, gdy dziecko zaczyna chodzić do szkoły, wypełnia wychowawca. Nowe uwagi nauczyciela, będące wynikiem wnikliwej obserwacji, pojawiają się tu bardzo często. Tę skrupulatną „dokumentację” prowadzi się przez całą latę.

We wszystkich objętych eksperymentem, klasach przedmiotem obowiązkowym jest rytmika. Szkoła chce uwrażliwić swych wychowanków na piękno — muzykę, taniec.

Dba ona również o zdrowie i rozwój fizyczny wychowanków. Wszyscy uczniowie, do klasy IV włącznie, otrzymują w szkole tran, a dzieci najbardziej potrzebujące dostają bezpłatnie obiad i śniadanie, w poszczególnych przypadkach przy posiłkach uwzględnia się także produkty, które są konieczne ze względu na stan zdrowia danego dziecka.

Eksperymentująca szkoła szczególnie troską otacza tzw. klasy wyrównawcze. Jest ich do tej pory cztery: I, II, III i IV. W klasach tych uczy się 88 dzieci rodziców upośledzonych, nalogowych alkoholików, dzieci ociężałych umysłowo

i nie dających sobie rady w klasach normalnych. Do tych specjalnych klas kieruje psycholog. Klasy wyrównawcze realizują prawie taki sam program, jak normalne. Nauczyciel dysponuje tu jednak większą liczbą godzin. Ponadto dzieci uczą się tu również muzyki i wymowy. W klasach tych jest niewielu uczniów, przeciętnie po 20, i to jest bardzo istotne — nauczyciel może bowiem poświęcić każdemu dziecku znacznie więcej czasu i uwagi. Uczą tam pedagodzy o dużym doświadczeniu. Organizują oni często małe i większe wycieczki oraz korzystają z wyjątkowej ilości pomocy naukowych, robionych przeważnie przez same dzieci.

Cierpliwa i dokładnie przemysłana praca nauczyciela daje rezultaty — wszyscy uczniowie otrzymują promocję do klas następnych. I choć na świadectwie „widnieją same „tróiki” — jest to wielkie osiągnięcie. W rzadkich przypadkach promocję otrzymuje również uczeń, który nie opanował materiału w stopniu dostatecznym — przypuszczalnie jednak, że dziecko to rozwinię się w czasie wakacji. Jeśli przypuszczenia te zawiodą, a w roku następnym dziecko nie rozwija się umysłowo, kieruje się je — po wnikliwym badaniu lekarza i psychologa — do zakładu specjalistycznego. W klasach wyrównawczych weryfikacja taka odbywa się dwa razy do roku — wtedy to specjalny inspektor, psycholog i lekarz zastanawiają się, czy dane dziecko może już przejść do klasy normalnej, czy pozostanie w wyrównawczej, czy też trzeba je skierować do zakładu specjalnego.

Szkoła nr 101 nie mogłaby prowadzić tak trudnych i ambitnych eksperymentów, gdyby nie stała pomoc łódzkiego Instytutu Pedagogicznego. Nauczyciele zdają sobie sprawę z trudnego zadania, jakiego podjęła się ich szkoła, i chcą mu poddać pracując nad sobą, zapoznając się ciągle z najnowszymi osiągnięciami pedagogiki, dzieląc się nawzajem doświadczeniami i spostrzeżeniami. Często uczestniczą w kursach i konferencjach, które specjalnie dla nich organizuje Instytut Pedagogiczny.

Jednak sama tylko praca nauczycieli nie wystarczyłaby. Szkoła ta już od bardzo dawna prowadzi zakrojoną na wielką skalę — prace z rodzicami. Wychowawcy nie rzucili o najmniejszej pogadanki, które zapoznają ich z celami i zamierzeniami szkoły. Chodzi o to, aby pozyskać rodziców do współpracy. Początkowo nie było to wcale łatwe. Jednak częste kontakty z wychowawcami, obserwowanie postępów dzieci — rozproszyły w poważnym stopniu wątpliwości i zastrzeżenia ojców i matek. I dzisiaj rodzice są najpoważniejszymi sprzymierzeńcami szkoły w jej niezwykle trudnej pracy.

Na ostateczną ocenę łódzkiego eksperymentu jest jeszcze za wcześnie. Będzie to możliwe dopiero za kilka lat. Jednak już dziś można stwierdzić, że działalność łódzkiej szkoły jest niezwykle pozytywna.

H. W.

## Ogłoszenia drobne

Sygnalizujemy uwagi szkolne wykonuje: Zakład Zagarnistrowy, Stanisław Forjś, Bieleńsko-Biała, Dzierżyńskiego 39. P.230-0

Ucznia szkoły podstawowej oddam na stancje energicznemu wychowawcy, z możliwością lekkiego zatrudnienia. Najchętniej wieś, z dojazdem do liceum. Oferty „Głos Nauczycielski”, „Piętnastolnik”. 281

Nawiazę korespondencje z koleżanką rubryka przedmioty ścisłe i sztuki. Oferty: Sekcja Ogłoszeń Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12 dia „Rubensa”. 289

Dyrekcja Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczych Przedzskol w Prudniku poszukuje od zaraz dwóch wychowawczych internatu z wykształceniem pedagogicznym, nauczyciela fizyki z wykształceniem wyższym i trzyletnią praktyką pedagogiczną. Podania należy skierować do Dyrekcji Szkoły. 282

Korespondencje i lekcje języków obcych, Informacje: Warszawa 1, skr. 83. P.230-0

# Z myślą o przyszłej pracy

Październik ogłoszono w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej miesiącem uprzejmości dla studentów I roku. Informacja o tym specjalne hasła na tablicy ogłoszeniowej w hallu uczelni. Inspiratorem tej — zastosowanej tu po raz pierwszy — akcji jest Związek Młodzieży Wiejskiej.

W czym wyraża się ta uprzejmość na co dzień? — pytamy przewodniczącą Okręgowej Rady Studenckiej ZMW — B. Koriata.

B. K. — Zamierzaniem naszym jest wytkroczenie na uczelnian przyjemnej atmosfery, w której nasi młodsi koledzy już w pierwszych dniach pobytu nie będą czuć się obco. Staramy się pomóc im w pokonywaniu szeregu trudności organizacyjnych związanych z wyżywieniem, książkami, skryptami, korzystaniem z biblioteki, stołówki itp. W tym celu powstał specjalny punkt konsultacyjny, w którym dżury pieniążki członkowie naszej organizacji.

Red. Czy pomoce ta dotyczy również spraw bytowych studentów. Chodzi mi o odpowiedź na pytanie, co robi organizacja, aby pomoce tym wszystkim, którzy tej pomocy potrzebują?

B. K. — Interwjuujemy tylko w sporadycznych przypadkach; na co dzień raczej nie zajmujemy się tym zagadnieniem. ZMW nie ma swego przedstawiciela w Uczelnianej Komisji Ekonomicznej, stąd też nasz wpływ na poprawę warunków życia i pracy studentów jest minimalny, niejako „prywatny”.

Red. Jak nam wiadomo, ZMW cieszy się na uczelni dużą popularnością. Czy nie wynika to głównie z faktu, że większość młodzieży tutaj studiującej rekrutuje się ze środowiska wiejskiego?

B. K. — Częściowo tylko. Sądę, że popularność ZMW wynika nie z atrakcyjności formy pracy. Jedną z form naszej działalności są koła zainteresowań. Zakładamy je z myślą o przyszłej pracy. Jaki charakter ma praca kół? Poza szeroką działalnością szkolniczą, organizują się kursy przygotowawcze do pracy w szkole i w środowisku. Na WSP działa kilka takich kół: fotograficzne, filmowe, radio-techniczne, lotnicze. Poza tym istnieje koło wolnomysłowców. W roku ubiegłym zorganizowano kursy: motorowy, fotograficzny, kroju i szycia oraz kinooperatorzki. Skorzystało z nich około 300 osób. Szczególnie cenny okazał się kurs kinooperatorzki. Studenci, którzy ukończy-

li, otrzymali zaświadczenia upoważniające do obsługi aparatury filmowej. Umiejętność ta przyda im się w pracy szkolnej.

Red. Co robi Związek, aby zapoznać młodzież z miejscem przyszłej pracy?

B. K. — Członkowie naszego Związku działają również w środowisku wiejskim. Studenci wyjeżdżają do szkółnych i wiejskich kół ZMW, gdzie pomagają w pracy organizacyjnej, a niejednokrotnie prowadzą szkolenie lub odczyty. Nawiazaliśmy bardzo serdeczne stosunki z Technikum Rolniczym w Namysłowie, Olesnie i Bogdanowicach, Liceum Pedagogicznym w Prudniku, Opolu i Głogówku oraz ze Szkołą Zawodową w Kluczborku.

W roku ubiegłym praktykowane były wyjazdy do szkół całych grup studenckich na tzw. trzdyniówki. Polegało to na tym, że studenci przez trzy dni organizowali zajęcia w szkole. Jednym z ciekawszych było zajęcia w szkole w Polanowicach, na które zaproszono również rodziców. Utworzono tam nawet punkt naprawy urządzeń elektrycznych, co zostało szczególnie entuzjastycznie przyjęte. Sądę, iż tego rodzaju kontakty dają najwięcej zarówno nam, jak i szkole.

Red. Zapewne będziecie je kontynuować w roku bieżącym?

B. K. — Chętnie, nie wiem tylko, czy znajdą się środki finansowe na pokrycie delegacji. Dotychczas organizatorem był KW ZMW. W tej chwili musiał on zrezygnować z tej pomocy. Wydaje mi się, że sprawa ta powinna zainteresować się kuratorium. Nasze wyjazdy były naprawdę pożyteczne, kształcące. Nie wiem, czy oszczędność jest w tym przypadku celowa.

# Ogólnokrajowy konkurs SKO

Z WIAZEK Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej przy współudziale Naczelnej Rady Spółdzielczej, Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i redakcji „Głosu Nauczycielskiego” organizuje, w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty, ogólnokrajowy konkurs dla szkolnych klas oszczędnościowo-pożyczkowej w celu pogłębienia działalności wychowawczej szkół i SOP w zakresie krzewienia idei i praktyki oszczędzania oraz pobudzania wśród młodzieży szkolnej zainteresowania pracą spółdzielczą.

Spółdzielczość oszczędnościowo-pożyczkowa jest zainteresowana, by młodzież szkolna w ramach SKO nie tylko wdrażała się do oszczędzania, ale i do zespołowej pracy spółdzielczej, co włącza się z programami i dydaktyczno-wychowawczymi celami szkół.

Zgodnie z regulaminem, w konkursie mogą brać udział szkolne kasy oszczędności działające w oparciu o spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe.

Konkurs jest dwuetapowy. Rozpoczyna się 1 października 1962 r. i trwa do 30 kwietnia 1963 r.

## KOMUNIKAT

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przykładowej FMB w Jasieniu, pow. Lubsko, województwo Zielona Góra —

zatrudni NAUCZYCIELA

do: TECHNOLOGII, RYSUNKU ZAWODOWEGO, MASZYNOZNAWSTWA, ELEKTROTECHNIKI. Przepiętna płaca 3.500 zł.

Mieszkanie zapewnia się w nowym budownictwie. K-281

Wojewódzkie komisje konkursowe w drodze eliminacji wyłonią najlepsze zespoły SKO do eliminacji centralnej oraz przynajmniej nagrody wojewódzkie wyróżnionym zespołom i ich opiekunom.

Ocenie konkursowej podlegać będą następujące wyniki działalności SKO:

- 1. ilość członków SKO w stosunku do wszystkich uczniów w szkole;
- 2. procentowy udział funduszu oszczędności uzyskanych w wyniku przeprowadzonych prac społecznie użytecznych;
- 3. udział członków SKO w akcjach społecznie użytecznych o charakterze oszczędnościowym;
- 4. ilość książeczek oszczędnościowych SOP o wartościach w czasie konkursu przez rodziców i członków rodzin dzieci w wyniku działalności uświadamiająco-werbnunkowej prowadzonej przez SKO;
- 5. udział członków SKO w pracach propagandy oszczędności;
- 6. udział członków SKO w akcjach istniejącej spółdzielni uczniowskiej;
- 7. udział członków SKO w założeniu spółdzielni uczniowskiej w swojej bądź sąsiedniej szkole;
- 8. po i najlepszym wypracowaniu z klasy V, VI i VII na temat oszczędzania w SOP;
- 9. po i najlepszym rysunku z każdej klasy z ewentualnym opisem na temat „Jakie korzyści daje SOP moim rodzicom”.

Dla wyróżnionych w eliminacji centralnej SKO i ich opiekunów Centralna Związkowa Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa ufundowała nagrody na łączną sumę 50.000 zł.

Blizszych informacji na temat ogólnokrajowego konkursu udzielacie będą spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe (SOP). Również placówki SOP będą zapożyczować zainteresowane szkoły w gotowe druki zgłoszeń i sprawozdań wraz z regulaminem konkursu.



„O OŚWIACIE LUDOWEJ”

Biblioteka Postępowego Wychowania wzbogaciła się ostatnio o tom publikacji A. W. Lunaczarskiego...

„O oświacie ludowej” A. W. Lunaczarski, „Iskry”, Warszawa 1962.

„TOMASZ Z AKWINU”

Wiek XIII. Charakterystyczny cechą tego stulecia jest stopniowy rozkład feudalizmu i kształtowanie się zaskoków nowego, kapitalistycznego ustroju...

„Tomasz z Akwinu” J. Borgosz, „Wiedza Powszechna” z cyklu „Myśli i ludzie”, Warszawa 1962.

„SEZON W GÓRACH JOWISZOWYCH”

Z pozycji beletrystycznych na uwagę zasługują książki Mariana Promińskiego...

„Sezon w Górach Jowiszowych” Marian Promiński, „Czytelnik”, Warszawa 1962.

„BRULION”

O innych, niespokojnych, zmęczonych życiem ludziach pisze — w interesującej, szczególnie z uwagi na formę, powieści Roman Bratny...

„Brulion” Roman Bratny, „Czytelnik”, Warszawa 1962.

Szkolne audycje telewizyjne

Sroda, 24.X, godz. 9.55 — Fiszka dla klasy VI i VIII pt. „500 roku amfiteatr”...

Prócz tych rysunków znalazłmy jeszcze na wystawie prace zupełnie inne, rysowane białym, owalnymi plamkami na niebieskim tle...

Indywidualny styl i wszechstronność stawia Ignacego Witza w rzędzie najbardziej interesujących naszych plastyków.



Ignacy Witz — rysunek

## Konferencja pedagogiczna w Erfurcie

W dniach 22 i 23 września br. odbyła się w Erfurcie konferencja pedagogów niemieckich...

Główny referent dr Hofmann przedstawił bardzo wnikliwe tendencje szkoły niemieckiej w przeszłości oraz współczesną rzeczywistość szkolną...

W skład delegacji polskiej wchodził: dr Krystyna Kuligowska, mgr Grygiel, mgr Kubica oraz mgr Antoni Sylwester...

Na szczególne podkreślenie zasługuje jeszcze przemówienie nauczyciela z Niemiec zachodnich, który stwierdził: „My mamy wolność podwładnia wszystkiego...”

## PYTANIA \* ODPOWIEDZI INTERWENCJE

Posiadam stopień magistra. Gdybym uzyskał drugi stopień magistra z innego przedmiotu, czy otrzymałbym 20% dodatek...

Stosunek służbowy w zawodzie nauczycielskim zawierający został z Koleżanką dopiero od 1 września. Od tej daty liczą się zatem wszelkie uprawnienia wynikające z ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli...

Pracę w szkole rozpocząłem 1 września bieżącego roku bezpośrednio po zakończeniu urlopu macierzyńskiego. Przed podjęciem pracy w szkole zatrudniona byłam w przedsiębiorstwie budowlanym...

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA” RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-51.

## SEZON plastyczny w pełni. Znowu oglądamy w Warszawie wiele interesujących wystaw.

W Galerii na MDM obejrzeć możemy dwie ekspozycje. Jedną z nich są prace rzeźbiarskie Teresy Brzósiewicz. Artystka, tworząc przeważnie w żelwie, czasem w ceramice lub drzewie, szuka nowoczesnych form wyrazu artystycznego...



Teresa Brzósiewicz — „Kompozycja”

Tu także wystawia malarz Jurgostowski Iwo Sulciewicz. Ten młody, 30-letni artysta, który ma już za sobą kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych, zdumiewa nas dwójkami typem obrazów...

W Pałacu Kultury i Nauki oglądamy wystawę „Warszawa w sztuce”. Wystawa gromadzi około 400 nowych prac. Znajdziemy tu dzieła doskonałych artystów

## Elżbieta Sztecker

zawoju starszego, jak średniego czy młodszego pokolenia, prace artystów bardzo znanych, ale także bardzo wiele dobrych kompozycji mniej znanych twórców.

Najlepsze wydają mi się świetne w kolorach prace Karola Zielińskiego, obraz Jerzego Białego, malowany drobnymi pociągnięciami pędzla w zgaszonych kolorach, kompozycja Ludwika Holuba „Stare Miasto”, freskowe obrazy Haliny Eysmont, świetnie wyważone w walorach brązu i czerwieni, z delikatną arabeską linią.

W grafice wyróżniają się indywidualne prace Krystyny Łopuszyńskiej, w tkaniu — Krystyny Dalekiej. Ciekawe, nieco abstrakcyjne, rzeźby pokazała Teresa Brzósiewicz i Gustaw Zemla. Ciekawy jest portret w drzewie — Stanisława Sikory — przedstawiający Bolesława Prusa.

Wśród kompozycji znalazłmy także wiele innych ciekawych prac, na ogół bowiem poziom jest dobry, a nazwiska, które wspominam, były dla mnie samej miłą niespodzianką, ponieważ są mniej znane od wielu innych wystawiających artystów.

W Salonie Współczesności, na Starym Mieście, otwarto wystawę malarstwa Aleksandra Kozyskiego z Warszawy. Są to ciekawe pejzaże Białegostoku; imponują one bardzo oryginalną gamą szarości, złotych żółci i ciekawych zieleni.

W Staromiejskim Domu Kultury oglądamy jeszcze inną wystawę, zatytułowaną „Argumenty 1962”. Znajdziemy tu wyłącznie malarstwo nieprzedmiotowe; od stylu bardziej geometryzującego do tacyzmu. Są tu ekspresyjne w kolorze i linii prace Rajmunda Ziemskiego, złota mozaika prac Mariana Bogusza, geometryczne obrazy Henryka Stażewskiego, purystyczne obrazy Stefana Gierowskiego, obraz Jerzego Tochorzowskiego, Hilarego Krzyszkowiaka, prace Teresy Pagowskiej.

Wszystkie te obrazy, mniej lub bardziej ekspresyjne, poszukują rozwiązań problemów układu planu i linii w przestrzeni płaszczyzny. Czasem spotykamy bardzo dekoracyjne układy; czasem prace zaskakują nas skromnością środków wyrazu artystycznego, jak w przypadku Gierowskiego. Nie narzucając widom jakichś określonych tematów, artysta stara się raczej pobudzić wyobraźnię.

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych można obejrzeć wystawę rysunków Ignacego Witza, znanego krytyka sztuki, dobrego twórcy szeregu plakatów, rysunków satyrycznych do „Szpieglu” i ilustracji klasyki rosyjskich powieści. Rysunki, jakie oglądamy na obecnej wystawie, odznaczają się wirtuozerską kreską, którą artysta potrafi wyrazić często więcej, niż gdyby posługiwał się skomplikowanym warsztatem malarza. Znajdziemy tu cały cykl postaci i twarzy kobiecych, metaforyczny i symboliczny, wyrażony w formie uproszczonej.

Dość opaczna interpretacja całości dzieła; zaostreńce sankcji w stosunku do tych pracowników kin i teatrów, którzy, kierując się względami finansowymi, wpuszczają młodzież na seanse i spektakle dla niej niedozwolone.

Za niesłuszną pedagogicznie usnano, tendencje do zbytniego idealizowania i wybrabowania postaci historycznych, twórców kultury i wszelkich wzorów osobowych, z jakimi zapoznaje się młodzież. Podobnie nie należy sztucznie zamknąć młodzieży oczu na trudność czasów, w jakich żyjemy, idealizować naszą rzeczywistość i za wszelką cenę zapobiegać konfliktom, lecz raczej w sposób poważny uczyć ją rozumienia, krytycznego rozpatrywania wszelkich przejawów życia i pomagając w wypracowaniu prawidłowych wniosków.

Nie zabrakło też miejsca i czasu na przedyskutowanie problemu tworzenia jednolitego frontu wychowawczego szkoły, domu i środowiska. Szeroko rozwinięta praca pedagogiczna z rodzicami powinna przynieść pożądane rezultaty; rewizji i zmianę dotychczasowych poglądów rodziców na sprawy wychowania.

Czy spotkanie było potrzebne? Na pewno tak. Ale problem został nadal. Nie jedno jeszcze zebranie ogniska ZNP poświęcone będzie zagadnieniom wychowania moralnego.

Spotkanie to wielu uczestnikom ukazało złożoność procesu określanego mianem: wychowanie moralne. Pliki czasopism i książki, jakie leżały przed wieloma dyskusyjnymi i były wykorzystywane przez nich dla poparcia przedstawianego stanowiska — prowokowały do bliższego zapoznania się z ich treścią.

Szkoda tylko, że w spotkaniu nie brał udziału przedstawiciele komitetów rodzicielskich i organizacji młodzieżowych.

E. P.

Wolsko nieznane. Pod takim tytułem napisał A. Sroga w „Przebiegu Kulturalnym” (nr 41) kilka uwag o szkoleniu naszego wojska.

„Nico mniej niż 10% oficerów (jeszcze do roku 1963) nie ma przysięgiowej matury. Pozostali — średnie lub wyższe.

Fakt mało znany: przed wojną 30% (słownie: trzydziści) oficerów nie miało matury. To była spóźniona legionowa. Tyle, że doskonale ustawiano zastony dymne wokół wykształcenia oficerów.

Dzisiaj. Co czwarty oficer (25 procent kadry) ma wyższe wykształcenie wojskowe lub cywilne. Co czwarty? Chyba mało która armia może się tym poszczycić.

„A szkolnictwo wyższe? „Wyszych szkół wojskowych typu akademickiego (otwierających między innymi drogę awansu do tych generalnych wyższych) jest cztery. Akademia Sztabu Generalnego w Rembertowie, dająca tytuł oficera dyplomowanego, szkoła wyższych dowódców.

„Wojkowa Akademia Polityczna w Warszawie robi furorę. Tłok na pierwszy rok studiów większy niż na cywilnych uczelniach. Chętni — zarówno spośród oficerów politycznych, jak i liniowych. Studia trwają 4 lata.

„Wojkowa Akademia Techniczna w Warszawie — również spośród oficerów politycznych, jak i liniowych. Studia trwają 4 lata.

„Wojkowa Akademia Medyczna w Łodzi, najmłodsza wyższa uczelnia wojskowa, 6 lat studiów.

„I jeszcze jedna uczelnia wyższego typu, choć nie typu akademickiego. Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej w Gdyni.

„Oto garść okruczeństw o tym wojsku, jakiego chyba nie znamy. Można by je sypać a sypać. Może jednak ta mała kłębka przysparzyć wystarczy do rozmyślenia, gdy na ulicy spotkacie żołnierski mundur? Nie tylko w Dniu Wojska Polskiego.”

działalność podstawowej organizacji partyjnej w szkole pisze w „Życiu Partii” (nr 10) Zofia Banaszkiewicz.

Warszawski Komitet Wojewódzki PZPR od dwóch lat prowadzi w różnych powiatach planowe obserwacje i konsultacje dotyczące pracy POP w szkołach, a ostatnio dokonuje się analizy pracy POP kolejno we wszystkich powiatach.

„Z przykrością należy stwierdzić, że

## „Tysiąclatki” w powiecie wieluńskim

Pierwsza szkoła Tysiąclatka na terenie powiatu wieluńskiego jest szkoła im. Adama Mickiewicza w Hucie Czarnożyńskiej, która oddano do użytku w roku 1961. Wartość inwestycji wraz z wyposażeniem wyniosła 2 miliony złotych. Oprócz izb lekcyjnych wybudowano mieszkanie dla nauczycieli. Siniak do wytworzenia światła elektrycznego podarowała szkołę wojko.

Druga „Tysiąclatka” im. Powstańców Śląskich oddana została do użytku w dniu 22 lipca 1962 roku w Wieluni-Dąbrowie. Obiekt posiada zabudowę pawilonową. Oprócz klas z podczepnymi szafkami na pomoce naukowe, znalazły się także pomieszczenia, jak pracownia biologiczna, chemiczna, fizyczna, biblioteka z czytelnikami, świetlica, sala gimnastyczna ze zlokalizowanymi w pobliżu natryskami, kuchnia i pomieszczenia na spółdzielnię uczniowską.

Tradycyjną podłogę parkietową zastąpiło sztuczne tworzywo o przyjemnym ciepłym kolorach. W osobnym budynku znalazły się pomieszczenia mieszkalne nauczycieli. Jest to 9 szkół w powiecie z centralnym ogrzewaniem. Koszt budowy zamyka się sumą 8 milionów złotych.

W roku 1963 wybudowana zostanie trzecia szkoła — pomnik Tysiąclatka (Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Wieluniu). Koszt obiektu wraz z internatem, warsztatami mechanicznymi oraz budynkiem mieszkalnym dla nauczycieli wyniesie około 22 milionów złotych.

Ogółem wybudowanych zostanie 6 szkół tego typu. Fakt ten doceniło społeczeństwo wieluńskie, które przypadałoby świadectwa na SFBS wykonało w 100% w czerwcu bieżącego roku.

K. L. DYREKCJA TECHNIKUM ROLNICZEGO w OWIDZU, poczta Jabłowo, pow. Starogard-Gd. ZATRUDNI O ZARAZ: NAUCZYCIELI hodowli zwierząt, mechanicy rolnictwa i specjalistów uprawy.

Wymagane wykształcenie wyższe, Mieszkanie rodzinne zapewnia się. Odległość od miasta 3 km. K-285

NACHEŃNIE czytane są artykuły krytyczne, atakujące, pletniące. Szkoła, nauczanie, wychowanie — to „chwytliwe” tematy. Nie tylko dlatego, że wszystkim bliskie i mniej lub bardziej znane (wyszyby bliższym uczniom, wielu z nas jest rodzicami uczniów), ale i dlatego, że — jak od dawna stwierdzono — „złe się dzieje w tej oświacie”, wobec czego niestrudno znaleźć tu materiał na czegoś do skrytykowania, ujawnienia nieprawidłowości, promienia itp.

Jeśli jeszcze dodać fakt, iż w związku z reformą oświatową tematyabrały szczególnej aktualności i atrakcyjności — łatwo zrozumieć, dlaczego sprawy szkoły nie schodzą niemal ze szpał gazet.

Ale jak to zwykle bywa, gdzie drwa rabia, tam wióry leca. Nic więc dziwnego, że wśród wielu poważnych i słuszych artykułów znajdujących się i takie, które, niestety, godzą w dobre imię nauczyciela oraz szkoły. Nie można jednak zapominać, że my, pedagodzy, jesteśmy skądinąd nabytymi wrażliwymi i każdą najlżejszą nawet krytykę skłonni jesteśmy traktować jako osobistą obrazę lub zamach na nasz autorytet — zamach wymagający gwałtownej republiki. Tak więc my mamy żal do prasy, prasa z kolei do nas. Przez ostatnie lata nabrało się tych wzajemnych żalów naderzo. Dobrze się wie stało, że z inicjatywą Zarządu Okręgu Stołecznego doszło

do bezpośredniego spotkania dziennikarzy z nauczycielami. O potrzebie takiego spotkania świadczy najwyraźniej fakt, że „prasa” stawiała się w komplecie. Czy jednak cel — to znaczy uzgodnienie stanowisk — osiągnięto? Cieszą się. Trochę za wiele nagromadziło się różnych, prawdziwych i urojonych, pretensji, aby w czasie pierwszej

## Konfrontacja stanowisk

wspólnej narady można je było całkowicie pominąć. Niepotrzebnie też dyskusja zabrała raz po raz z tematów ogólnych, dotyczących jakiejś generalnej polityki prasy wobec problemów oświaty i szkoły, na drobiazgowo roztrząsanie spraw regulaminu poszczególnych szkół, słuszności wymagań stawianych uczniom przez niektórych nauczycieli czy wręcz nie, kołor mundurków. Debatowanie nad tymi kwestiami było niepotrzebną stratą czasu, tym bardziej że istnieje na pewno wiele,

nego — jak twierdzono — nawielanie faktów. Ale z drugiej strony, obiektywnie trzeba przyznać rację dziennikarzom uskarżającym się na trudności uzyskania jakichkolwiek informacji od nauczycieli, kierowników szkół czy pracowników administracji szkolnej na wszystkich szczeblach.

A przecież w naszym własnym interesie leży, aby jak najszersze kręgi czytelników zaznajomili z celami i metodami naszej pracy, z kłopotami, z jakimi nauczyciel

bardzo wiele zagadnień, które wymagają omówienia. Do nich należy chociażby problem — poruszany zresztą w czasie narady — reakcji młodzieży na prasową krytykę systemu oświaty czy pracy szkoły. Wiele czasu poświęcono kwestii rzetelności w informowaniu czytelników o sprawach szkoły. Być może, że zdarzają się przypadki mylnego bądź jednostronnego

opiniowania. Podobnych przykładów, świadczących o „rozmiłaniu” się niejednokrotnie oświatowców z prasą, wymienić można by mnożono. (Część z nich znalazła wyraz w czasie narady). Rozbieżności owe są zaś tym dziwniejsze, że intencje obu stron w zasadzie są te same: aby lepsza była szkoła, aby łatwiej było dobrze uczyć i wychowywać.

Na spotkaniu w Związku wyrażono sobie wiele kwestii spornych, starano się znaleźć jakiś wspólny język, co się częściowo udało. Nie znaczy to, oczywiście, iż w prasie będą się ukazywać wyłącznie entuzjastyczne artykuły na temat „szkoły” czy też „nauczyciela bezkrytycznie i z pokorą przyjmującego będą wszystkie tego typu publikacje.

Niemniej taka konfrontacja stanowisk jest potrzebna i celowa. I to nie tylko w okręgu stołecznym. Warto, aby i terenowe ogniska Związku organizowały od czasu do czasu podobne spotkania z przedstawicielami miejscowej prasy. Szkoła i nauczycielom wyjdzie to tylko na dobre.

KAR.

szkoła, aby łatwiej było dobrze uczyć i wychowywać.

Na spotkaniu w Związku wyrażono sobie wiele kwestii spornych, starano się znaleźć jakiś wspólny język, co się częściowo udało. Nie znaczy to, oczywiście, iż w prasie będą się ukazywać wyłącznie entuzjastyczne artykuły na temat „szkoły” czy też „nauczyciela bezkrytycznie i z pokorą przyjmującego będą wszystkie tego typu publikacje.

Niemniej taka konfrontacja stanowisk jest potrzebna i celowa. I to nie tylko w okręgu stołecznym. Warto, aby i terenowe ogniska Związku organizowały od czasu do czasu podobne spotkania z przedstawicielami miejscowej prasy. Szkoła i nauczycielom wyjdzie to tylko na dobre.

KAR.

## Szkola contra prasa?